Nr. 17. Lwów — Wtorek dnia 23 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 2 ct, tłustym garmondem „ „ 5 ct, koresp. prywatne „ „ 6 ct. Nadesłane na trzeciej stronie: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.

Dziś: Zaślubiny NMP. Fteodozya Pr. | Jutro: św. Tymoteusz B. Tatyany M. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 47, Zachód „ 4 m. 39 | Długość dnia godzin 8 m. 52, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Rozprawa polska.

Jak co roku od lat kilkunastu, tak i teraz, podczas dyskusyi nad budżetem, wywiązała się w sejmie pruskim tak zwana „debata polska“, która właściwie zawsze jest antypolską. Dwa są jej typy. Albo utarczkę rozpoczyna Koło posłów poznańskich, wykazując szczegółowo, paragraf za paragrafem, wszystkie niegodziwości systemu rządowego w Wielkopolsce, a wtedy hakatyści ze wszystkich stronnictw pruskich chwalą rząd i zachęcają go do tworzenia coraz nowych środków germanizacyjnych, poczem ministrowie zamykają rozprawę oświadczeniem, że od obranego kierunku nie odstąpią, dopóki Polacy nie przestaną myśleć o odrębnem państwie; albo też atak zaczynają hakatyści, dowodząc, że polonizm wzrasta, a rząd czyni za mało, wtedy zaś Koło posłów poznańskich tylko wykazuje kłamliwość tych dowodzeń i odsłania rzeczywisty stan rzeczy, przyczem oczywiście wychodzą na jaw tysiączne nadużycia administracyi, niezliczone przykłady łamania konstytucyi, a w końcu ministrowie zamykają rozprawę przyrzeczeniem, że się zastanowią, zbadają sprawę i postąpią wedle słuszności.

Tegoroczna debata, odbyta w końcu przeszłego tygodnia, należy do drugiego typu. Była ona jednak nastrojona o całą oktawę wyżej od wszystkich swych poprzedniczek. Wprawdzie ministrowie na włos się nie uchylili od przepisanej im w takich razach taktyki i obaj nowi między nimi — jeden spraw wewnętrznych, a drugi oświaty — mówili zupełnie słowami swych poprzedników, co pozwoliło p. Głębockiemu zawołać, że „widzi tę samą nić, tylko inny numer“; ale zato hakatyści podwoili skargi na ucisk niemczyzny i lamentowali nad smutną przyszłością państwa, które niechybnie zgotuje sobie straszne przejścia, jeżeli rząd nie obmyśli jakiegoś środka na Polaków.

Ten łzawy chór był przygotowany przez prasę. Na kilka dni przed tą „rozprawą polską“ doniosła hakatystyczna *Deutsche Ztg.*, że w Wielkopolsce dzieje się coś strasznego: ziemia przechodzi z rąk niemieckich w polskie! Jaka stąd strata dla Germanii i dla cywilizacyi, trudno odrazu obliczyć, ale niezawodnie jest olbrzymia, skoro w jednej regencyi bydgoskiej polska własność ziemska zwiększyła się w ostatnich czasach o 795 hektarów, a nadto pod chłopskie gospodarstwa wzięli Polacy więcej od Niemców o 1521 hekt. W tym okręgu Niemcy sprzedali na parcelacye 89 dóbr, a Polacy tylko 37, nabyli zaś tych parcel Niemcy 44, a Polacy 269! I to się stało w regencyi najbardziej zniemczonej, a więc cóż się niezawodnie dzieje w innych, w których znienawidzona polskość jeszcze jest niestety nader silna! Taką bombę na alarm rzuciła *Deutsche Ztg.*, a pewnie zmyśliła, bo nawet pisma poznańskie ze zdziwieniem i niewiarą przyjęły tę wiadomość i zapisały ją do kategoryi straszaków, którymi hakatyści zwykle elektryzują swe społeczeństwo, gdy chcą je nastroić przeciw Polakom. Bomba podziałała. *Hamburger Nachrichten* najpierw się rozpłakały, że w takiej ciężkiej chwili nie ma Bismarka, potem postawiły pytanie: skąd też Polacy biorą pieniądze na ziemię? i w końcu orzekły, że niezawodnie idą na to z całej Europy jezuickie fundusze. Organ ministra Miquela, berlińskie *Neueste Nachrichten* potwierdziły, że istotnie, nikt inny, tylko Jezuici stanęli w ten sposób do walki z protestanckiemi Prusami. Wreszcie odezwała się *Norddeutscherka*, że nie rozpaczać, ale przystoi wielkiemu narodowi iść naprzód, nie oglądając się na nic, byle przyjść do celu. A wtedy *Deutsche Ztg.* i *Ostmark*, i *Bromberger Tageblatt*, słowem cały chór organów hakaty krzyknął, że konstytucya nie dla Polaków, i że trzeba ustawy, któraby zakazywała nabywać ziemię we wschodnich prowincyach komukolwiek, oprócz czystej krwi Niemców. Nie krzyknął ten chór, że ci Niemcy powinni być koniecznie lutrami, aby nie obrazić katolików i ich stronnictwa centrum, ale to się samo przez się rozumie.

Tak hakatyści przygotowali sobie „rozprawę polską“ w sejmie. Odrazu tedy zaczął ją liberał Sattler, znany już z tego, że w wojnie z Polakami napróżno od lat kilku stara się zdobyć rycerskie ostrogi. Począł wychwalać stan ekonomiczny Prus, rozwój przemysłu, zasobność skarbu, tak obfitego, że starczy na kanały i na olbrzymie powiększenie floty, mądrość rządu, tylko jedno znalazł okropnem i po prostu przerażającem. Oto — polonizm się szerzy! — już dusić zaczyna cudne bismarkowskie dzieło! Komisya kolonizacyjna stanowczo robi za mało, a bank rentowy, instytucya państwowa wprost popiera polonizacyę „odwiecznie“ pruskiej krainy. Ten panoszący się polonizm stanie się niebawem wężem, który zadławi młodą Germanię nad Wisłą i Wartą. Walka z tym potworem — to najważniejsze socyalne, polityczne i ekonomiczne zadanie państwa pruskiego. Więc precz z półśrodkami — niech Polak nie ma prawa kupować ziemi!

Tak wołał ten liberał, a konserwatysta Zedlitz, jako junkier, uznał, że p. Sattler niezaprzeczenie czuje po prusku. To sprawia mu przyjemność. Ilekroć liberałowie — rzekł on — staną w obronie interesów narodowych państwa, zawsze mogą liczyć na gorliwą pomoc junkrów. Ale trzeba także pamiętać, że oprócz Polaków, jest jeszcze jeden wróg — bieda rolników. Koniecznie trzeba jej zaradzić, a pomocy w tem spodziewają się junkrowie od liberałów.

Po tej przemowie, która znaczyła to, że junkrowie bardzo chętnie pomogą liberałom złamać konstytucyę przez wydanie ustawy zakazującej Polakom kupowania ziemi, ale za to niech liberałowie zapłacą ustawami korzystnemi dla junkierskich rolników, — przemówił postępowiec Richter, szydząc z daremnych wysiłków rządu, hakaty i całego państwa, aby zgnębić Polaków i Duńczyków w Szlezwiku. Wielkość tych wysiłków i ciągły ich rozwój, a skutki zawsze mizerne dowodzą, że Prusy wzięły się do złego czynu.

Szyderstwa Richtera rozdrażniły junkrów, liberałów i ministrów. W izbie zawrzało. Odezwały się gniewne okrzyki i groźby — ze wszystkich stronnictw rzucano krótkie zdania, z których jedno trzeba zapisać. Jakiś liberał rzekł, że w projekcie odebrania Polakom prawa nabywania ziemi tkwi niewątpliwie myśl patryotyczna, ale trzeba ją zachować na ostatek, na razie zaś wystarczy uchwała, że skoro tylko w Wielkopolsce ktokolwiek sprzedaje ziemię, państwo ma prawo pierwszeństwa do kupna. W ten sposób wiejskie posiadłości przestaną przechodzić do rąk polskich.

A więc jedni radzą jawnie odebrać Polakom bardzo ważne prawo obywatelskie, inni chcą to uczynić sposobem zamaskowanym — to jest na progu nowego wieku nowa myśl krzyżacka. Na razie jednak nie zastanawiano się nad nią. Nie podniecał namiętności ks. dr. Jażdżewski, który, zabrawszy głos, spokojnie dowodził, że gdyby nie nadużycia administracyi, podburzanej przez hakatystów, wnet w Wielkopolsce nastałoby zgodne pożycie dwóch narodowości i państwo rychłoby się przekonało, że mu nic nie grozi ze strony polskiej.

Potem — jak zwykle — ostatnie słowo należało do ministrów. Więc nowy kierownik wydziału oświaty i wyznań p. Studt przeczytał kilka zdań, wziętych z dzienników polskich, na dowód, że one jedynie jątrzą i w ludności polskiej wytwarzają odrazę od państwa pruskiego, a nowy minister spraw wewnętrznych p. Rheinbaben rzekł, że jest „agitacya wielkopolska“ — zjawisko świeże a strasznie niebezpieczne, z którem państwo musi walczyć, choćby środkami nadzwyczaj ostrymi. „Jeżeli Polacy — rzekł ten minister — chcą uniknąć tych środków, niech sami stłumią ową agitacyę, bo my nie będziemy czekali bezczynnie chwili, w której pewne indywidua wyjdą z katakumb, aby tron cezarów w puch rozbić“.

To były ostatnie słowa wyrzeczone w „rozprawie polskiej“. Nietylko ostatnie, ale i najważniejsze. Oto z ławy rządowej oznajmiono, że nasze społeczeństwo przygotowuje w katakumbach ruinę tronu cezarów, straszny przewrót społeczny i polityczny. Ta wiadomość, choć kłamliwa, wrazi się w niemieckie umysły i dobrze je usposobi dla nowego hakatystów żądania, aby Polakom nie wolno było nabywać ziemi. Podnosi się na nas jeszcze jedna maczuga.

Program.

Piszą nam z Wiednia, 21 stycznia:

Gabinet parlamentarny wygłasza swój program z trybuny. Ale trybuna parlamentarna wychodzi coraz bardziej z mody. Coraz częściej zastępuje ją *Wiener Zeitung* ze swym dodatkiem *Wiener Abendpost*. Za pomocą tej ostatniej, nowy gabinet p. Koerbera ogłasza swój program. Jeżeli zważymy, co pozostało z pięknych programów, wygłoszonych w sali posiedzeń przez ks. Windischgreatza, hr. Badeniego i hr. Thuna, gdy witani z wielkiemi nadziejami, stawali na czele nowego gabinetu, to wobec wszelkich programów stajemy się coraz bardziej sceptycznymi. Najnowszy tem właśnie ujmuje, że unika wszelkich szumnych słów i olśniewających zwrotów. Jako swe zadanie nowy gabinet uważa zakończenie walki narodowościowej, zadowoli się jednak, jeżeli się zdoła przyczynić do jej złagodzenia. To też wystarczałoby zupełnie. Usunąć zupełnie spór czesko-niemiecki, który wre od 1000 lat, jest dziełem, o którem zaledwo marzyć można. Ale sprowadzić chwilowe zawieszenie broni, może być politycznym celem polityki bieżącej. Bardzo słusznie program zauważa, iż w sprawach narodowościowych tylko to może się utrzymać, co powstało w drodze ugody, porozumienia. Tak np. wszystkie te instytucye, które powstały na podstawie porozumienia Czechów i Niemców, jak podwójny uniwersytet, dualistyczna Rada szkolna i rada agronomiczna, funkcyonują poprawnie, gdy każde jednostronne rozporządzenie wywołuje gwałtowne burze. Naturalnie gabinet p. Koerbera zadowoli się złagodzeniem zatargu niemiecko-czeskiego, nie kusząc się o „uporządkowanie“ kwestyi językowej w całej monarchii. Jak można uważać z wynurzeń *Narodnich listów*, w pewnych kołach „słowiańskich“ istnieje wprawdzie zamiar poruszenia kwestyi językowej we wszystkich prowincyach, oczywiście w tym celu, aby wywołać powszechny zamęt i jeszcze zaostrzyć zatarg niemiecko-czeski. Jednakże te usiłowania pozostaną daremnemi.

Niebawem zbierze się konferencya niemiecko-czeska. Według jednej wersyi, od jej rezultatu zależeć będzie, czy Rada państwa zostanie zwołaną, czy nie. Według tej wersyi, nowa sesya rozpocznie się dopiero, gdy dodatni przebieg konferencyi ugodowej wytworzy podstawę normalnej czynności parlamentarnej. Według drugiej wersyi gabinet zamierza w każdym razie zwołać parlament na początku lutego. Nam się zdaje, że istotnie nie należałoby czynić losu Rady państwa zawisłym wyłącznie od kaprysu stronnictw, które w tej chwili reprezentują ludność niemiecką i czeską Czech. Ostatecznie Czechy są tylko jedną z pomiędzy 17-tu prowincyj Austryi, i to nawet nie największą, ani najludniejszą. Byłoby to więc rzeczą całkiem anormalną, czynić całe konstytucyjne życie całej monarchii zawisłem od zatargu niemiecko-czeskiego. Niemcy, wskutek cofnięcia nieszczęsnych rozporządzeń językowych, zaniechali obstrukcyi. Czesi nie mogą jej praktykować skutecznie, jeżeli ze strony innych klubów parlamentarnych nie doznają pośredniego lub bezpośredniego poparcia — jak w ubiegłym kwartale. To też możnaby zawsze spróbować zwołania Rady państwa, nie czekając na rezultat ugodowej konferencyi niemiecko-czeskiej. Wprawdzie złe sumienie obstrukcyonistów szepcze im, że p. Körber tylko w tym celu zwołałby parlament, aby, wykazawszy jego nieudolność do organicznej pracy, rozwiązać Izbę i rozpisać nowe wybory. Ależ temu bardzo łatwo przeszkodzić — składając dowód, że wybrana w r. 1897 Izba nareszcie wytrzeźwiała i, dopuściwszy się najpotworniejszych wybryków, powraca na drogę uczciwej politycznej pracy! Wtedy z pewnością nikt nie pomyśli o rozwiązaniu Izby.

W sprawie wniosków posła Hupki.

Otrzymujemy następujące pismo:

Niwiska 19 stycznia 1900.

Szanowna Redakcyo!

W numerze 11-tym *Przeglądu* z dnia 16 stycznia b. r. umieściła Szanowna Redakcya artykuł p. t. „Wnioski posła Hupki“. Sam fakt pomieszczenia tego artykułu jest dla mnie miłym i zaszczytnym, mimo, że autor artykułu wnioski moje ostrej poddaje krytyce. Rozumiem, że można być w tej tak ważnej kwestyi odmiennego zdania, że można stać na stanowisku szablonowego liberalizmu i niczem nieograniczoną wolność jednostki nawet w stosunkach agrarnych jako nienaruszalny dogmat uznawać. I takie zapatrywania szanuję, chociaż ich nie podzielam. Z pewnością nie przysłałbym Szanownej Redakcyi niniejszych kilka słów, gdybym w tym artykule dziennika konserwatywnego mógł się był dopatrzeć zasadniczo odmiennego stanowiska. Ale ja tu widzę tylko nieporozumienie. Cały ten artykuł polega na błędzie i mylnych informacyach. Ponieważ zaś Szanownej Redakcyi tak poważnego dziennika zależy niewątpliwie na tem, by swych czytelników dobrze poinformować, przeto sądzę, że posyłając sprostowanie mylnie podanych faktów i wyjaśnienie nieporozumień, oddaję przysługę nietylko sprawie, którą wnioskiem swym poruszyłem, ale i dziennikowi.

Przedewszystkiem muszę sprostować mylnie podany fakt, jakobym wnioski moje na godzinę przed zamknięciem sesyi zgłosił do laski marszałkowskiej. Doręczyłem te wnioski Ekscelencyi p. Marszałkowi w chwili zagajenia pierwszego posiedzenia, a zatem na samym początku sesyi. Że zaś wnioski te nie mogły być tego samego dnia wydrukowane i posłom rozdane, przeto pierwsze czytanie mych wniosków w drugim i ostatnim dniu grudniowej sesyi nie mogło być wzięte na porządek dzienny. Nastąpi to zapewne w pierwszych dniach tegorocznej sesyi sejmowej i wtedy będę miał sposobność wnioski me uzasadnić.

Szanowny autor artykułu podał mniej więcej wiernie treść mego projektu ustawy “O zagrodach niepodzielnych“. Natomiast drugiego projektu ustawy „O odrębnych przepisach spadkowych dla posiadłości rolniczych średnich rozmiarów“, albo zupełnie nie czytał i tylko z rzutu oka ją ocenia, albo przeczytał tak pobieżnie, że nie zrozumiał.

Autor twierdzi, że ta druga ustawa jest dosłownem powtórzeniem większej części paragrafów pierwszej, tylko pod innym tytułem. Wbrew temu śmiałemu twierdzeniu widzi jednak między obiema ustawami sprzeczność, nie dającą się pogodzić i przypisuje to zbyt łaskawie „pomyłce stylistycznej“ wnioskodawcy.

Otóż poczuwam się do obowiązku uspokoić autora, że nie ma tu żadnej sprzeczności ani najmniejszej stylistycznej pomyłki. Każda z tych proponowanych ustaw stanowi dla siebie odrębną całość. Pierwsza zawiera postanowienia o dopuszczeniu dobrowolnego tworzenia zagród niepodzielnych i ma na celu utrzymanie istniejącej i popieranie tworzenia nowej własności średniej włościańskiej. Druga ustawa zawiera znów postanowienia, które bez oglądania się na wolę spadkobierców wchodzą z urzędu w zastosowanie w każdym wypadku sukcesyi beztestamentowej i ma na celu zapobiedz dzieleniu takich średnich posiadłości, które zagrodami niepodzielnemi nie są, które jednak w interesie ogólnym dzielone być nie powinny.

Chodzi tu przedewszystkiem o położenie tamy dotychczasowemu praktyką sądową utartemu postępowaniu spadkowemu, które zawsze do najniewłaściwiej dokonywanych podziałów w naturze doprowadzało.

Autor artykułu zwraca uwagę na to, że cały szereg paragrafów z pierwszego projektu jest dosłownie powtórzony w drugim. „Mea culpa“, ale nie mogłem zrobić inaczej, skoro co do porządku dziedziczenia i obliczenia ceny szacunkowej zagrody, muszą jedne i te same przepisy i co do zagród niepodzielnych i co do innych średnich posiadłości obowiązywać. Odwoływać się zaś w jednej z ustaw na odnośne postanowienia drugiej, nie jest wskazanem, bo to są dopiero projekty i jako wnioskodawca nie mogę zdradzać takiej pewności, że projekty te staną się ustawami. Mogłoby się zdarzyć, że Sejm jedną z tych ustaw uchwali, a drugą odrzuci. Odwoływanie się więc w jednej ustawie na postanowienia drugiej, nie byłoby właściwem [1]).

Autor artykułu niepokoi się bardzo, zarzucając mi, że chcę dla właścicieli zagród niepodzielnych nową kuryę wyborczą utworzyć. Na uspokojenie nadmieniam że grupa t. zw. „wirylistów“ od dawna już w łonie kuryi włościańskiej istnieje.

Autor żałuje, że nie miał sposobności słyszeć szczegółowych motywów, które mię skłoniły do postawienia tak daleko sięgających wniosków.

Nie pozostaje mi nic, jak wezwać autora, by poczekał, a jeżeli bardzo niecierpliwy, to radzę mu zajrzeć do sejmowych protokołów stenograficznych, od r. 1874 począwszy. W ten sposób mógłby się autor dowiedzieć o wniosku

[1]) Myśmy szanownemu posłowi nie robili zarzutu z tego, że powtarza większą część paragrafów jednej ustawy w drugiej ustawie, bo rozumieliśmy powody powyżej wyłuszczone, dlaczego to czyni. Ale opisując jedną ustawę i drugą nie chcieliśmy powtarzać znowu po raz drugi tych samych paragrafów i dlatego powiedzieliśmy że w drugiej ustawie większa część paragrafów jest ta sama. Szło nam więc tylko o objaśnienie czytelnika, a nie o zrobienie szanownemu wnioskodawcy zarzutu.

Redakcya „Przeglądu“.

---

10)

Dwa prądy
powieść
przez
Antoninę Gedrojć-Matuszewicz.

(Ciąg dalszy).

Dobrą chwilę siedział już na tej ławeczce, bladem księżycowem światłem opromienionej, przywodząc na myśl wszystkie szczegóły poznania pięknej Irmy, ze strachem i rozkoszą myśląc, że jutro ten dzień oczekiwany nastąpi, w którym po raz pierwszy powita ją u siebie i długo, długo na nią patrzeć będzie — gdy w tem kroki rozlegające się wśród otaczającej ciszy nocnej z zadumy go wyrwały. Niebawem ciemna męska postać ukazała się na ścieżce; przechodzień szedł krokiem wolnym i ociężałym, z głową zwieszoną, robił wrażenie starca, dopiero gdy o krok od niego stanął, spostrzegł Władysław, że zapewne trzydziestki nie przekroczył. Stanisław Truskawiecki, gdyż on to był, zobaczywszy siedzącego młodzieńca, spojrzał nań przelotnie, zatrzymał się i usiadł na drugim końcu ławki. Artysta poruszył się niecierpliwie.

— Nie mógł pójść gdzieindziej — pomyślał, miał ochotę wstać i wrócić do domu, ale księżyc świecił tak jasno, a on czuł się tak znużonym; zresztą był zdania, że raczej tamtemu wynieść się stąd wypadało.

Pan Truskawiecki wracał właśnie po wieczorze spędzonym u hrabiny Humieckiej, która dopiero onegdaj po kilkudniowej nieobecności do miasta powróciła. Wracał zły, znudzony. Irma od owego pamiętnego balu zdawała się go ignorować, w jego obecności z innymi zawzięcie flirtowała, nieraz za daleko się posuwając w swych żartach i rozmowach. Chwilowy smutek, jaki zauważył po tej scenie z monoklem, po słowach prawdy jakie jej wypowiedział, po jego oświadczeniu, że mężem jej nigdy nie zostanie, znikł bezpowrotnie. On sam myślał pierwej, że ona go kocha, dziś przyznać musiał, że tylko nerwy i namiętność uroczej hrabianki widocznie ją samą łudziły. Czuł raczej teraz pewną niechęć z jej strony, chęć dokuczenia mu, zemsty cichej. Z jakim tryumfującym uśmiechem opowiadała dziś patrząc na niego, że jutro śliczny, utalentowany malarz-artysta i poeta, pan Władysław Dąbski, portret jej malować zacznie, mówiła o nim z takim zachwytem, jakby on był pierwszym w jej życiu ideałem. Czyżby już i na tego młodzieńca sidła swoje zarzuciła? Trzeba jej było nowej zabawki, nowej podniety dla nerwów i rozhukanych zmysłów. Czyż rzeczywiście w tej młodej istocie żadne szlachetniejsze uczucie w głębi duszy nie tkwiło nigdy?

I dziwna rzecz, jak myśli tych obydwóch młodzieńców razem się zbiegały nieświadome tego. Jak długo siedzieli, nie wiedzieli sami, wstali prawie równocześnie, odeszli w przeciwne strony: jeden do swej pracowni i marzeń rozkosznych, drugi do klubu, by przy kartach zapomnieć, że w życiu już go wszystko nudziło, że w ideały wiarę dawno już utracił.

V.

— Dzieci, dzieci! panna hrabianka tu idzie — łagodnym, uradowanym głosem przemówiła młoda zakonnica w habicie Siostry miłosierdzia, stojąca przy oknie w dużej, widnej sali szkolnej. Lekcye się właśnie skończyły, dziewczątka i chłopcy rzędami wychodzili z ławek, ustawiali się pod ścianą, by w porządku salę opuścić, ale na to oznajmienie Siostry zapomniano o zwykłym rygorze, odezwały się wesołe głosiki:

— Panna Jadzia! nasza złociuchna, kochana pannuńcia!

I wszyscy biegnąc, skacząc, wymijając się, popychając, spieszyli do drzwi, każdy chciał prędzej panienkę zobaczyć, ręce jej ucałować.

Zakonnica z pobłażliwym uśmiechem patrzyła na rozradowaną dziatwę, nie próbowała nawet im bronić tego pośpiechu, bo sama radaby ich wyprzedzić, by hrabiankę Jadwigę powitać. Tak ją tu wszyscy kochali! Młoda zakonnica uczuciem siostry przylgnęła do uroczej dzieweczki; ona zawsze i dla niej miała słowa zachęty, otuchy, które jej nieraz do wytrwałego spełnienia obowiązków niemało dopomagały.

Śliczny był to dzień jesienny. W dali lasy mieniły się rozmaitemi barwami liści pożółkłych, dochodziły tu nawoływania robotników w polu pracujących, turkot wozów, tęskne pieśni pastuszków, a mimo tego cisza wiejska zakłóconą nie była, cała natura oddychała spokojem, zdawała się radować z lazuru niebios, z jasnego słońca. Jadwiga spiesznym krokiem, z uśmiechem na ustach, niosąc w ręku spory koszyczek, zbliżyła się do szkoły.

Nie miała czasu dojść nawet do sztachet małego ogródka, który budynek cały otaczał, gdy dziatwa ją obskoczyła, całując ręce, kolana, suknie, każde z nich miało coś do opowiedzenia i witało na swój sposób. Ona niby to się bronić usiłowała, kapelusz ogrodowy o szerokich kryzach zsunął się aż na szyję, odsłaniając złote kędziorki, w których wietrzyk wraz ze słońca promieniem igrał swawolnie.

— Dzieci! puśćcie mnie! — dzieci zaczekajcie! — mówiła starając się oswobodzić od małych napastników. — Jasiu! nie, nie, nie ty mały, ten duży Jasio, tak, weź koszyk, ale zaglądać nie wolno, połóż na ławce przed szkołą. Ach! Hanka już zdrowa! — zawołała radośnie wyciągając ręce do małej czteroletniej dziewczynki o bladej twarzyczce i dużych, myślących, czarnych oczach, która nieśmiało w rękę ją całowała. Jadwiga uniosła w górę małe, blade dziewczątko i serdeczny pocałunek na czole jego złożyła; Biedactwo aż zaczerwieniło się z radości, nie wiele myśląc, rączki na szyję hrabianki zarzuciło i przytuliło się do niej.

— Hanka! co robisz! — wołały starsze, strofując ją za śmiałość zbytnią.

— Hanka nie męcz panny hrabianki! — zejdź zaraz! — jak śmiesz! powiemy mateczce, żeś niegrzeczna!

Ale dziewczę patrzyło w oczy modre Jadwigi, a nie widząc tam podobnego rozkazu, silniej ją za szyję objęło i rzekło rezolutnym tonem:

— Nie pójdzie Hania! Hani tak dobrze! Hania kocha pannuńcię!

Jadwiga z uśmiechem przytuliła dziecinę.

— Dajcie jej pokój! ona grzeczna, biedna sierota, nie ma rodziców, wiecie, że nikt jej nie pieści, więc trzeba ją kochać!

Weszli do ogródka. Zakonnica zdołała w końcu wśród zbitej gromadki dziatwy docisnąć się do hrabianki, witała ją uśmiechem radosnym, chciała odebrać dziecko, ale dziewczynka ustąpić nie myślała.

— Nie, nie, Hania prosi, Hanię zostawić, Hania grzeczna, ma czyste nóżki! — mówiła poważnie, pokazując różowe stopki.

Zbliżano się do ławki, na której koszyk pilnowany przez Jasia stał w całości, nawet muchom Jasio przystępu nie dawał, tak chciał ściśle rozkaz hrabianki wypełnić.

Jadwiga usiadła, dziecko posadziła obok siebie, z uśmiechem zaprosiła zakonnicę, by z drugiej strony miejsce zajęła, reszta dziatwy umieściła się półkolem, to klęcząc, to siedząc na piasku, to stojąc. Wiedzieli, że przed podwieczorkiem będzie egzamin.

— Siostro Agato, — odezwało się dziewczę — jakże dzieciarnia się sprawuje? słucha siostrzyczek? postępy w nauce są?

— Nie mogę się skarżyć, odpowiedziała zakonnica — i nawet siostra Felicya, która dziś ze siostrą Klarą do miasteczka po sprawunki pojechała, znajduje, że dzieci się poprawiły przez ten tydzień, Julek tylko zawsze leniwy i książki plami i rysuje.

— Julek! — zainterpelowała hrabianka.

Nieśmiało obracając w ręku duży słomiany kapelusz, wysunął się z gromadki chłopców dziesięcioletni łobuz, był to prawdziwy typ małego urwisza, zadarty nosek, małe czarne, ruchliwe oczka, niby to spuszczone kornie, patrzyły ciekawie i zuchwale trochę.

— Chodź tu do mnie! — No powiedz Julek, czy to ładnie, żeby taki duży, dziesięcioletni chłopak książki niszczył, i źle się uczył, cóż z ciebie będzie?

— Malarz! proszę panny hrabianki! — odrzekł niezmieszany chłopak z powagą.

Jadwiga się uśmiechnęła.

— Ale moje dziecko, żeby być malarzem, trzeba się bardzo dużo uczyć. Wolisz poprosić o papier, jak chcesz rysować.

— Czy rzeczywiście — ciągnęła dalej, zwracając się do siostry Agaty — ten przyszły malarz ma takie zamiłowanie do rysunku?

— W rzeczy samej potwierdziła zakonnica, o talencie jego wątpić nie można, szkoda że nie może uczyć się na seryo.

— Pomyślę o tem siostrzyczko, może mi się uda miejsce dla niego u jakiegoś malarza wyrobić, gdy do miasta powrócę. — Słuchaj Julek! — dodała zwracając się do chłopca, — jeśli ten cały miesiąc będziesz pilny w nauce, postaram się o to, by cię wziąć do miasta i byś naprawdę malarzem został.

(Ciąg dalszy nastąpi).

p. Jędrzejewskiego z r. 1874, wnioskach p. Tyszkiewicza z r. 1880 i 1881, o uchwalonej w r. 1883 na wniosek Grocholskiego rezolucyi, wzywającej rząd do wyjednania ustawy, która by ograniczyła istniejącą dowolność dzielenia gruntów włościańskich, a dla umożliwienia tych ograniczeń, zreformowała prawo spadkowe dla włościan.

Autor nie uwzględnia naturalnie tego, że wyrażona w r. 1883 wola Sejmu została wypełnioną wydaniem państwowej ustawy ramowej z d. 1 kwietnia 1889.

Szanowny autonomista z *Przeglądu* oczywiście nie widział tej ustawy i nie czytał jej, inaczej bowiem byłby wiedział, że uchwalanie tego rodzaju projektów jak moje, nie wychodzi wcale po za granice kompetencyi ustawodawczej Sejmu. Niech sobie nasz autonomista zechce choć jeden paragraf ustawy z r. 1889 przeczytać, a mianowicie § 16ty.

Dziwna rzecz, że nawet sam c. k. rząd jest daleko łaskawszym na Sejmy krajowe niż autonomista z *Przeglądu.* Zapewne zdziwi się bardzo autor artykułu, gdy go zapewnię, że znacznie radykalniejsze projekta ustaw, niż moje, były w r. 1892, jako wnioski rządowe przedłożone pięciu sejmom krajowym. N. p. sejmowi Morawy przedłożył c. k. rząd w r 1892 projekt ustawy:

„Womit Bestimmungen über die Feststellung der Höfe mittlerer Grösse, sowie über Beschränkungen hinsichtlich der Theilbarkeit und Vereinigung von Grund und Boden erlassen werden“.

Lecz widocznie rząd jest daleko więcej autonomicznie usposobiony, niż niektórzy nasi dziennikarze. Rząd wyznaje kompetencyę do wydania bardzo daleko sięgających ograniczeń w kierunku agrarnego prawa spadkowego Sejmowi Morawy, nasz zaś lwowski autonomista odmawia kompetencyi w daleko skromniejszym zakresie Sejmowi wielkiego i wyjątkowe stanowisko mającego kraju Galicyi.

Autor twierdzi również, że ustawa „o zagrodach niepodzielnych“ na nic się nie przyda, bo takich zagród z dochodem katastralnym od 50 do 500 zł jest bardzo mało. Autor oblicza, że są to gospodarstwa powyżej 20 morgów, a takich włościańskich gospodarstw jest jego zdaniem w całym kraju może 60, najwyżej 100! Po przeczytaniu tych słów, opuszcza mnie już reszta wyrozumiałości dla ignorancyi autora [2]) To już zbyt śmiałe. Nie mam Herodowej natury i nie znęcam się nigdy nad niewiniątkami. Ale też niewiniątka, jeżeli nie wiedzą ile mają palców u rąk, to nie pisują przynajmniej o tem artykułów do poważnych dzienników.

Autor nic oczywiście nie słyszał o publikacyach krajowego biura statystycznego. Nie słyszał zapewne o ankietach agrarnych urządzonych przez Towarzystwa rolnicze i Rady powiatowe w powiatach politycznych Wadowice, Wieliczka, Podgórze i Tarnów. Jako przykład zdumiewającej trafności obliczeń autora przeciwstawię jego obliczeniom ilości takich gospodarstw w całym kraju, cztery cyfry z jednego tylko powiatu Tarnowskiego.

Według badań najdokładniejszych sprawdzonych datami udzielonemi przez Rady gminne powiatu tarnowskiego jest w tym powiecie gospodarstw włościańskich powyżej 50 morgów 8, od 20 do 50 morgów jest w tym jednym powiecie 223 gospodarstw. Od 10 do 20 morgów jest 897, od 5 do 10 morgów 1941.

Ponieważ zaś w Galicyi zachodniej są takie powiaty gdzie dochód katastralny z morgi roli 1 klasy 10 i więcej jak 10 *zł.* wynosi, przeto licząc przeciętnie 5 zł., znaczna część gospodarstw z ostatniej rubryki od 5 do 10 morgów będzie mogła podpaść pod postanowienia ustawy „O zagrodach niepodzielnych“ a wszystkie z tej najniższej rubryki podpadną pod postanowienia ustawy „O odrębnych przepisach spadkowych“. Nie podlegałyby tym ustawom wszystkie prawie gospodarstwa poniżej 5 morgów. A takich jest w powiecie tarnowskim 3,850.

Biorąc więc jako przykład powiat tarnowski, przyjąć można, że najmniej jedna trzecia część wszystkich gospodarstw podpadłaby pod ograniczenia podzielności przy sukcesyi beztestamentowej. Po skommasowaniu zaś gruntów co najmniej połowa tej $^1/_3$ej miałaby wszystkie warunki wymagane do utworzenia zagrody niepodzielnej.

Tak wyglądają mniej więcej wszystkie te „poważne wątpliwości“ autora.

Na zakończenie wyraża autor obawę, że w razie wprowadzenia w życie proponowanych przezemnie ustaw „będą liczne wypadki w których kołami, cepami i kosami załatwianoby spory o schedę“ !! (cytuję dosłownie) Czyżby szanowny znawca stosunków agrarnych i wiejskich pozazdrościł sławy Stapińskiemu i innym redaktorom „Przyjaciela ludu“ którzy przed półtora rokiem w tym organie kubek w kubek tak samo pisali? „Przyjaciel ludu“ podobnie straszył swych czytelników nową pańszczyzną i wzywał całkiem podobnie „by wolności na swym zagonie bronili choćby i krwią swoją“.

Ale szumne i groźne te odezwy rozsądniejsi chłopi wyśmiali. Znaczna większość gmin powiatu Tarnowskiego, Wielickiego i Podgórskiego oświadczyła się na odbytych zgromadzeniach za ograniczeniami w swobodnem dzieleniu gruntów. Większość żądała nawet dalej idących ograniczeń, niż te, które ja proponuję, bo żądała zaprowadzenia minimum posiadłości, a wszystkie prawie zapytywane gminy żądały wprowadzenia minimum parceli. „Bo, by poniżej 5 morgów nie było wolno dzielić gruntów“, oto zdanie, które się ze zmianami w cyfrze we wszystkich prawie odpowiedziach z kilkuset gmin powtarza.

Odpowiedzi te, udzielone mi uprzejmie przez c. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie, mam na piśmie, opatrzone pieczątkami gmin i licznymi podpisami.

Bo włościanie nasi, nie myśląc zupełnie o używaniu cepów i kosy do podsuwanego im przez autora użytku, mają daleko więcej i zdrowego rozsądku i znajomości stosunków, i poczucia interesów całości naszego kraju rolniczego i ogółu społeczeństwa, niż autor f a c h o w e g o artykułu w 11 numerze *Przeglądu*

Dr. Jan Hupka, poseł na Sejm.

---

[2]) Szanowny poseł, jak z powyższego widać, jest mocno zirytowany i dlatego wypowiada słowa, które nas by bolały, gdybyśmy nie wiedzieli o tem, że nie chęć ublifenia nam, ale miłość sprawy publicznej kieruje jego piórem.

Redakcya „Przeglądu“.

Co i o czem piszą.

Jak w kalejdoskopie zmieniają się od trzech lat austryaccy ministrowie, a w ostatnich czterech miesiącach gabinet zmienił się aż trzy razy. Ustąpił właśnie gabinet p. Witteka i objął rządy nowy pod prezydencyą p. Koerbera. *Czas* wśród refleksyi nad tymi obydwoma gabinetami poświęca następujące uwagi polskim członkom dawnego i nowego gabinetu, uwagi, na które my piszemy się w zupełności.

Dl Polaków — pisze *Czas* — wielką jest stratą przedewszystkiem ustąpienie p. Chłędowskiego. Dwadzieścia blisko lat swej cichej, skromnej, wszelkiej reklamie niechętnej pracy w biurze na Schillersplatz zamknął p. Chłędowski jako minister dla Galicyi. Powiedzieć można, że jego działalność ministeryalna, jak była wynikiem niejako tej drugiej pracy lat poprzednich, zużytkowaniem wszystkich doświadczeń, wyjątkowej znajomości ludzi i stosunków, tak z drugiej strony ona dopiero rzuciła jasne światło na tę sumienną a mądrą pracę dwóch dziesiątków lat. Z tego, co i jak czynił, czego nie dopuszczał jako minister, dowiedzieliśmy się dopiero, czem był dla swoich poprzedników jako urzędnik. Ustępuje otoczony powszechnym szacunkiem i uznaniem kraju. Mamy nadzieję, że nie zechce zniknąć całkiem w zaciszu emerytury.

Prawdziwą stratą jest też ustąpienie p. Jorkascha. Złagodzona tem, że pozostaje nadal na wysokiem stanowisku urzędowem, nie przestaje być stratą, której dotkliwość odczuwamy może nieraz właśnie w dotychczasowym jego ministeryalnym zakresie działania. Mieliśmy sposobność wskazać niedawno jeden szczegółowy punkt tej jego krótkiej działalności; jest ich więcej zasługujących na podniesienie w stosowniejszej chwili.

Ministrem dla Galicyi został p. Piętak. Objawiliśmy już nasze zdanie, że w tej chwili nie powinien wejść do gabinetu członek Koła polskiego, kiedy z jednej strony chodzi tylko politycznie o spór językowy czesko-niemiecki, z drugiej zaś interesa kraju naszego spoczywały w rękach takich, jak p. Chłędowskiego. Nie wstrzyma nas to od przyznania, że *stante concluso* trudno było o lepszy wybór. Nie myślimy tu nawet w pierwszej linii o wielkich zdolnościach, szerokiem wykształceniu nowego ministra, które wysunęły go od dawna w pierwszy szereg w Kole i w Izbie. — P. Piętak jest jednym z tych charakterów kryształowych, które właśnie w czasach ciężkiego przesilenia, jakie w kraju przechodzimy, chcielibyśmy widzieć na wszystkich ważnych posterunkach publicznych. Nazwisko jego stało się synonimem prawdy i prawości nawet w chwilach, kiedy chorobliwa podejrzliwość czepiać się zaczęła w kraju wszystkiego i wszystkich.

Z izby sądowej.

Lwów 20 stycznia.

(O oszczerstwo).

Po południu przesłuchiwano najpierw świadka S ł o m n i c k ą, siostrę Löwenherza, która razem ze swym mężem nabyła jego udział. Potwierdza ona, że kontrakt spisywał sam Blumenfeld, że legalizowanie tego dokumentu odbyło się nie tylko bez obecności drów Roińskiego i Löwensteina, lecz nawet wogóle w tajemnicy przed obcymi, bo chodziło o to, żeby się nikt nie dowiedział, że firmie grozi jakieś niebezpieczeństwo.

W kilku drobnych szczegółach, dotyczących spisywania kontraktu, świadek zeznaje niepewnie i wahająco.

S w. M u n d, były funkcyonaryusz w młynie starobrodzkim, potwierdza że w chwili sprzedania młyna zapasy były nieznaczne i interes nie szedł dobrze, mimo to nie utrzymuje, żeby Löwenherz sprzedał za drogo swój udział. P. Jackowski zasięgał dawniej u świadka informacyi o młynie, lecz świadek powiedział mu tyle co dzisiaj.

Oskarżony przeczy temu i zarzuca świadkowi, że mu swego czasu o tym młynie całkiem inaczej opowiadał.

W tym punkcie sucha dotychczas rozprawa przerwaną została dość wesołym epizodem. Wezwano na salę jedną z podpisanych na subsydyarce wierzycielek Chanę Stadler. Woźny wprowadza niską staruszkę, żydówkę, której twarzy z pod dużej chustki prawie nie widać, słychać jednak jej głos uprzejmy i jowialny.

P r z e w. Pani nazywa się Chane?

Sw. Nie, nazywam się Pesia Stadler.

P r z e w. Czem się pani trudni?

S w. Ot, kawałkiem masła...

P r z e w. Pani się trudni kawałkiem masła?

S w. Jestem sobie zarobnica.

P r z e w. Handluje pani masłem?

S w. Tak, czem się uda.

P r z e w. Pani zna tego pana? (wskazuje na oskarżonego).

S w. Nie, nie znam.

P r z e w. Pani złoży przysięgę.

S w. I owszem.

P r z e w. (po złożeniu przez świadka przysięgi). Pani miała jakieś pieniądze złożone w kantorze Löwenherza?

S w. Broń Boże, ja bym nie była taka głupia, dawać komuś pieniądze, ja bym je przy sobie zatrzymała.

P r z e w. A syn nie podpisywał pani na jakiejś skardze?

S w. Ja nie mam syna.

P r z e w. Ale pani ma troje dzieci?

S w. Tak.

P r z e w. Pani jest wdowa?

S w. Tak.

P r z e w. I pani ma 60 lat?

S w. Tak jest.

P r z e w. Rzecz dziwna, że wszystko się zgadza, a mimo to zaszło *qui pro quo.* Widocznie nie jest to powołany świadek, chociaż nosi to samo nazwisko. Pani może odejść.

S w. Bogu dzięki — Świadek odchodzi lecz u drzwi wraca i przyciszonym głosem prosi, aby mu wynagrodzono stratę czasu. Wtedy wychodzi na jaw, dlaczego Stadlerowa poprzednio tak kładła nacisk na to, że jest zarobnicą. Przewodniczący obiecuje jej żądane wynagrodzenie, jeżeliby się rzeczywiście okazało, że świadek ma zarobek dzienny i z tem ją oddala. Po tem przesłuchiwano dalszych świadków.

Sw. L a z a r u s, dyrektor banku hipotecznego, opowiada zgodnie z zeznaniami dra Roińskiego o posiedzeniu w banku hipotecznym co do pożyczki kaucyjnej udzielonej Loewenherzowi, jakoteż co do posiedzeń zarządu masy, do którego należał. Postępowanie dra Roińskiego w zarządzie konkursowym było zdaniem świadka całkiem objektywne.

Na tem przerwano posiedzenie o godzinie $^1/_2$7.

* * *

Lwów 22 stycznia.

Dziś toczyła się rozprawa dalej zwykłym trybem. Przesłuchiwano mniej ważnych świadków. Podczas przerwy między wyjściem jednego z nich, a wejściem następnego, zadał dr. Grek oskarżonemu pytanie, ile jest właściwie prawdy w jego twierdzeniu, że dr. Roiński go prześladuje. Na to osk. p. Jackowski robiąc alluzye do swego procesu z Widajewiczami, wspomniał, że dr. Roiński miał wpływy w ministeryum i apelacyi, że śp. wiceprezydent sądu br. Kaune mówił jemu, tj. Jackowskiemu wyraźnie: „Niech pan się stara tę sprawę z Roińskim jakoś załagodzić, bo pan jego wpływom nie sprosta“. Przy tej rozmowie był obecny radzca Simonowicz i p. Zajączkowski. Oskarżony ma świadomość, że jego zażalenie odrzucono *a limine,* a to z następującego motywu, podsuniętego przez p. Roińskiego: że mianowicie gdyby ta sprawa roztrząsaną była publicznie, ucierpiały aby na tem powaga sądu i różne osoby zostałyby skompromitowane. Wie coś o tem dr. Jekeles i inni. Sam jeneralny prokurator mówił, że zażalenie odrzuca dlatego, bo oskarżony poruszył w zażaleniu różne sprawki zakulisowe, które się działy podczas rozprawy. Oskarżony czując się niewinnym nie chciał być powolnym baranem i musiał się w ten sposób bronić. Wreszcie ze wzruszeniem w głosie, kończy: „Co się ze mną działo, to przechodzi wszelkie granice, ja kierowałem się patryotyzmem, uwzględniałem wszystkie stosunki i dotrzymałem słowa“.

Dr. G r e k. Możnaby udowodnić, wymieniając nazwiska pryncypalnych osób, że dr. Roiński nie ma wpływu w kołach sądowych.

O s k. Nie wymieniajmy tylko nazwisk i niech ta cała sprawa zostanie tu między nami.

Po tej dość niezrozumiałej dla audytoryum scenie przesłuchiwano jako świadka adwokata d-ra S c h a f f a. Należał on do wydziału wierzycieli, i potwierdza teraz, że na posiedzeniu, na którem uchwalono nie zaczepiać kontraktu Löwenherza o młyn, dr. Roiński sprawę tę referował, lecz niczego nie doradzał. Świadek sam pierwszy zabrał głos i przemawiał w tym duchu, żeby kontraktu nie zaczepiać, bo gdyby proces wygrano, musiałaby masa zwrócić nabywcom cenę kupna i na własną rękę prowadzić interesa, nie mając nawet pewności, czyby w międzyczasie sprzedana część młyna nie straciła na wartości. Zdaniem świadka, tylko pieniactwo mogłoby doradzać masie taki proces, który, Bóg wie, jak długoby potrwał.

Oskarżony p. Jackowski, skonstatowawszy najpierw, że świadek jest krewnym Löwenherzów a przyjacielem Parnasa, wdaje się ze świadkiem w dysputę prawniczą, bardzo subtelną, do której także dr. Grek potem się wmięszał. Chodziło w niej między innemi oskarżonemu o to, dlaczego p. Roiński podania o unieważnienie kontraktu nie załatwił samoistnie, lecz odniósł się z niem do wydziału wierzycieli, jakby chcąc przez to innym wierzycielom po skończonym konkursie odjąć możliwość opugnowania kontraktu. Utrzymywał również oskarżony, że zapatrywanie świadka, jakoby masa musiała zwrócić nabywcom pieniądze, nie jest uzasadnione, bo ustawa tego nie przepisuje.

Sw. dr. Z g ó r s k i, dyrektor banku krajowego, który należał również do wydziału wierzycieli, zeznaje w tym samym duchu, co świadek poprzedni.

Potem zawezwano jeszcze raz na salę p. Blumenfelda, któremu oskarżony zadał kilka pytań dodatkowych w sprawie kontraktu, który sporządził świadek. P. Jackowski, nawiązując do tego, że świadek mówił, iż pisał ów kontrakt w nocy, zapytywał, czy to był sam kontrakt, czy jego koncept i przytem zwrócił uwagę na ten podejrzany zbieg okoliczności, że świadek pisał w nocy kontrakt, zawarty 16 listopada i że 21 listopada posłano pospiesznym pociągiem ów kontrakt do intabulacyi do sądu złoczowskiego, akuratnie w tym dniu, kiedy niewypłacalność Löwenherza stała się jawną. P. Blumenfeld natomiast oświetla tę sprawę tak, że nabywcom istotnie chodziło o pospiech, ale aby utrwalić na wszelki wypadek swoje prawa, a nie żeby salwować Löwenherza.

Św. R e w a k o w i c z, redaktor *Kuryera Lwowskiego*, zapytywany co do wpływu p. Jackowskiego na artykuły zamieszczane w tym dzienniku przeciwko dr. Roińskiemu, powiada, że to było przed 15 laty i rzeczy tych już dokładnie nie pamięta. Raz wystąpił *Kuryer* przeciw p. Roińskiemu w sprawie bankructwa Towarzystwa kredytowego miejskiego, na którem miał zrobić interes wspólnik dr. Roińskiego, dr. Kratter. Świadek wtedy sam prosił p. Jackowskiego o napisanie szeregu artykułów i uważał je za tak wiarygodne, iż wręczył je dla informacyi posłowi Klemensiewiczowi, aby z nich zrobił użytek w Sejmie. Drugi raz wystąpił *Kuryer* przeciwko dr. Roińskiemu w sprawie niejakiego p. Müntera, informatorem był p. Jackowski, ale artykuły pisał sam świadek.

Dr. G r e k prosi o przeczytanie artykułów w sprawie bankructwa Tow. kredytowego miejskiego, aby wykazać, że p. Jackowski do tej sprawy tylko „przyfastrygował“ dra Roińskiego. Oskarżony zgadza się z tym wnioskiem i stawia nowe wnioski co do rozpatrzenia rozmaitych spraw z przed kilkunastu laty, w których grał rolę dr. Roiński; chce mianowicie udowodnić aktami konkursowemi, że dr. Roiński brał istotnie bezpośredni udział w nadużyciach, których ofiarą padli członkowie Towarzystwa kredytowego miejskiego itd. Dr. Grek zaś żąda, aby w tej sprawie przesłuchano przedewszystkiem dra Roińskiego.

Aby powziąć co do tych wniosków decyzyę, trybunał przerwał rozprawę do 4-ej po południu.

KRONIKA.

Lwów 22 stycznia.

Zgon dra Kostaneckiego. Urzędowa *Gazeta lwowska* ogłosiła wczoraj wieczorem co następuje: W sprawie śmierci dra Napoleona Kostaneckiego można dzisiaj już z całą stanowczością stwierdzić, że: badanie kliniczne za życia śp. Kostaneckiego nie wykazało objawów dżumy; że dalej badanie plwocin, dokonane za życia zmarłego w Wiedniu i w Krakowie nie stwierdziło zarazków dżumy; że następnie sekcya zwłok nie wykazała charakterystycznych objawów dżumy; że również badania bakteryologiczne krwi zmarłego, soku z płuc i miąszu śledziony wydały także wynik ujemny, tj. także nie wykazały prątków dżumy; że wreszcie doświadczenia czynione na zwierzętach przez zastrzykiwanie miazgi śledziony ze zwłok ś. p. Kostaneckiego także nie stwierdziły dżumy, gdyż zwierzęta te żyją dotychczas i są zdrowe. Wobec tego przeto okazuje się, że śp. dr. Napoleon Kostanecki *nie zmarł na dżumę.* Osoby, które ze zmarłym pozostawały w styczności, są dotychczas zupełnie zdrowe. Protomedyk radzca dr. J. Merunowicz pozostaje w Krakowie aż do ukończenia obserwacyi izolowanych osób, którą to obserwacyę, mimo powyższego wyniku badań, zarządzono dla wszelkiej ostrożności.

Niepokojące pogłoski krążyły dziś we Lwowie o jednym z dyrektorów bankowych, który przed paru dniami nagle opuścił nasze miasto w niewiadomym kierunku. Jednakże pogłoski te, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nie mają poważnej podstawy, a niepokój—jaki obudziły—jest płonnym.

Towarzystwo uczestników powstania z r. 1863, odbyło wczoraj swoje walne zgromadzenie. Sprawozdanie wydziału za rok 1899 wykazuje członków 1092; umarło w tym roku 44 członków.

Zamknięcie rachunków wykazuje zwyżkę kasową w kwocie 597 zł. Towarzystwo rozdało na zapomogi stałe 950 zł., na zapomogi doraźne 1258 zł., a na stypendya dla sierót po swoich członkach 1969 zł.

Wskutek rezygnacyi p. Kajetana Janowskiego, wybrano prezesem ks. Adama Sapiehę, nadto wybrano wiceprezesem Antoniego Jaksę Chamca, a do wydziału pp. Grudzińskiego, Karola Kalitę (Rębajłę), Reutta i Wolskiego.

Awantura na koncercie Nadiny Sławiańskiej wybuchła wczoraj. Pewien zastęp młodzieży uniwersyteckiej, czując się dotkniętym tem, że w rocznicę powstania styczniowego odbywał się koncert rosyjski w sali Domu narodnego, począł gwizdać i hałasować, a gdy przeciwko temu zaprotestowała znajdująca się na sali publiczność, przyszło do bójki, przyczem wybito kilka szyb w gmachu narodowym ruskim. Jeden z oficerów, znajdujący się na koncercie, zawezwał asystencyę wojskową, młodzież otoczono żołnierzami i odstawiono na policyę, gdzie po spisaniu protokołu, wypuszczono ją na wolność, zwłaszcza skoro p. Liberat Zajączkowski i dr. Grek złożyli oświadczenie, że w danym razie pokryją straty, jakie zarząd Domu narodnego wskutek tych ekscesów poniósł.

Młodzież na całym świecie jest gorąca i działa pod wpływem pierwszego wrażenia; nic więc dziwnego, że wywołała tę awanturę. Ale szkoda wielka, że profesorowie uniwersytetu nie mają z nią więcej styczności i w danym razie nie przekonają jej o tem, że takie wypadki mogą zaszkodzić rodakom naszym pod zaborem rosyjskim, i że przeto patryotyczniej byłoby zachować w tak drobnych okazyach pewną powściągliwość, to bowiem pewne, że gdy wiadomość o awanturze wczorajszej dojdzie do Warszawy, to nasi przyjmą ją z wielkim smutkiem, a natomiast z wielką radością nasi wrogowie.

Pierwsza reduta na lodzie odbędzie się na stawach Panieńskich dnia 2 lutego. Stawy będą przemienione w efektownie przystrojoną salę balową, na którą już od godz 9-tej wieczorem będzie dozwolony wstęp także i nieślizgającym się. W połączeniu z redutą odbędzie się corso kostyumowe, które wczoraj z powodu odwilży musiano odwołać.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya policyi w Krakowie na dwie posady strażników cywilno-policyjnych z płacą 900 K. i dodatkiem aktywalnym 270 K.; termin do 1 marca. — Sąd powiatowy w Brzostku przyjmie zaraz dyetaryusza za wynagrodzeniem 60—72 K. miesięcznie.

Naradę nad pogrzebem hr. Tołstoja, który nawiasem mówiąc jest obecnie zdrów, odbył, według zapewnień berlińskiego *Local Anzeigera,* metropolita moskiewski z oberprokuratorem Synodu prawosławnego Pobiedonoscewem. Narady te miały podobno na celu powzięcie postanowienia na wypadek śmierci sędziwego powieściopisarza: czy zwłoki jego mają być pogrzebane wedle obrządków cerkwi prawosławnej, którą Tołstoj dyskredytuje w swej powieści „Zmartwychwstanie“, charakteryzując bardzo niepochlebnie Pobiedonoscewa, w osobie Toporowa.

Stary gmach teatralny w Krakowie ma być przebudowany, a ratusz tamtejszy rozszerzony. Technicy krakowscy starają się, aby na prace te rozpisany został konkurs, do którego byliby dopuszczeni technicy wyłącznie polscy.

Obłąkany. Dwudziestotrzyletni Josef Meisels pchnął wczoraj scyzorykiem swą matkę, kucharkę szpitala izraelickiego, zadając jej małą ranę w okolicy ósmego żebra, poczem przybył na policyę i oskarżył się o ten czyn. Za powód podał on rzekomą obrazę majestatu, której matka jego miała się dopuścić w ten mianowicie sposób, iż na kominku obok zbłoconych butów postawiła kubek porcelanowy z wizerunkiem cesarza.

Pożar w Zakopanem wszczął się wczoraj nad ranem w dworcu tatrzańskim podczas balu kucharek, wywołany eksplozyą pieca naftowego. Budynek dworca (Tatersaalu) spłonął doszczętnie, ale dzięki energicznej akcyi ratunkowej na tem pożar się ograniczył.

Gr.-kat. probostwo w Niebyłowie otrzymał ks. Roman Krzyżanowski, proboszcz w Płotyczy.

Pikiet na służbie pojedynku. Z Przemyśla donoszą: Dwaj akademicy, K. i R., przyjaciele od najmłodszych lat kochali się w jednej pannie, a ponieważ jeden drugiemu nie chciał stać na zawadzie, postanowili rozstrzygnąć rzecz losem. Zagrali partyę pikieta. Ten, który wygra, miał zostać panem sytuacyi, drugi miał usunąć się od współzawodnictwa. Pokonany p. R. tak wziął sobie to do serca, że wystrzałem z rewolweru usiłował pozbawić się życia. Strzał zawiódł i kula zamiast w sercu, ugrzęzła poniżej czwartego żebra w płucach. Stan chorego beznadziejny.

Tragedya małżeńska. W sobotę w Krakowie obywatel tamtejszy, Gajewski, z niewiadomych powodów strzelił z rewolweru do swej żony, poczem strzałem w serce pozbawił siebie życia. Małżonka jego jest tylko ranną w przedramie i życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo.

Przerwanie komunikacyi kolejowej. Dyrekcya kolei państwowej we Lwowie donosi nam, że wskutek zarysowania się mostu na Serecie koło Ostrowa wstrzymanym jest obecnie tylko ruch pociągów towarowych między stacyami Chodaczków wielki i Berezowica.

Z karnawału. Na dochód kolonii wakacyjnych w Tuchli odbędzie się w czwartek 1-go lutego w salach Kasyna miejskiego wieczorek tańcujący. Kto zaproszenia na ten wieczorek nie otrzymał, zechce się po nie zgłosić do gmachu Dyrekcyi kolei przy ul. Krasickich I piętro, drzwi 129, gdzie też można nabywać bilety wstępu.

Bilety na wieczór z tańcami „Akademickiego Klubu cyklistów“, który odbędzie się dnia 24 stycznia b. r., nabywać można w lokalu klubu przy ul. Małeckiego l. 7., tudzież w Kasynie miejskiem przez dzień cały.

W sobotę 27 bm. o godzinie 8-ej w Kasynie miejskiem wieczorek podlotków. Lista otwarta do piątku włącznie.

Ktoby jeszcze nie dostał zaproszenia na bal (28 b. m.) na cel szkolnictwa w Paranie, a zaproszenie mieć chciałby, raczy się zgłosić do kancelaryi Tow. handlowo-geograficznego, Chorążczyzna 1.

† **John Ruskin,** profesor uniwersytetu oksfordzkiego i sławny reformator sztuki angielskiej, umarł w sobotę w Brandwood koło Conistonu w Lancashire, przeżywszy lat 81. Ponieważ przed dwoma tygodniami niespełna zamieściliśmy obszerną rozprawę o Johnie Ruskinie i jego artystycznej działalności, więc teraz przypomnimy tylko niektóre najważniejsze momenty z jego pracy i życia. Urodzony w roku 1819 jako syn bogatego bankiera z londyńskiej City, odebrał Ruskin wychowanie przeważnie domowe, którego zasadniczym rysem charakterystycznym był kult piękna, przyrody i sztuki. Gromadząc wiadomości olbrzymie za pomocą książek i podróży, doskonalił Ruskin w sobie to, czem w młodości nasiąknął i co miało się dlań potem stać celem pracy całego żywota. Został estetykiem który swoje ideały estetyczne, polegające na uwielbieniu spokojnego piękna chciał wprowadzić w sztuce i w życiu społecznem. Największem dziełem jego jest pięciotomowa książka „Modern-painters“ (Malarze współcześni). W dziele tem, pisanem pomiędzy rokiem 1843 a 1860, jako też w artykułach umieszczanych później w czasopismach, wysławiał Ruskin jako najwyższy ideał sztuki spokój i naiwną symbolikę dzieł malarzy włoskich z czasów przedrafaelowskich, jak Boticelli, Giotto, Fra Angelico itd., lub bronił tych współczesnych artystów angielskich, którzy w myśl jego doktryny artystycznej, naśladowali malarzy „pierwotnych“. Do tych artystów, którzy poszli za radami Ruskina, należeli Morris, Millais, Hunt, Burne-Jones i inni. Stworzyli oni szkołę, która całej twórczości angielskiej z ostatnich dziesiątków lat nadała odrębne piętno i wytworzyła w malarstwie tzw. kierunek praerafaelistyczny. Te same idee propagował Ruskin słowem z katedry w Oksfordzie, gdzie został profesorem estetyki w roku 1867 i położył wielkie zasługi około założenia muzeum sztuki i zaopatrzenia go w dzieła starych mistrzów, lub doskonałe z nich kopie. Wprowadzenie estetycznego punktu widzenia do życia społecznego i towarzyskiego, mniej się Ruskinowi powiodło. Etyki społecznej i towarzyskiej zmienić nie potrafił. Zdobył jednakże to, że uszlachetnił i, żeby się tak wyrazić, upiększył zewnętrzną powłokę tych objawów życiowych. Jego bowiem usiłowaniom zawdzięczać należy, że w nowszych czasach za przykładem Anglii, patrzącej dziś na całą sztukę oczyma Ruskina, objawił się w całym cywilizowanym świecie prąd, dążący do artystycznego ozdabiania wyrobów przemysłu, przedmiotów codziennego użytku, symbolizowania zabaw towarzyskich itd. Pomimo jednostronności zapatrywań wpływ Ruskina na sztukę i życie jest bardzo znaczny, a jak z tego, co powiedzieliśmy o nim, widać w skutkach swoich zarówno doniosły, jak i w całem tego słowa znaczeniu dodatni.

Collegium notaryuszy lwowskiej Izby notaryalnej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezesa Izby p. Fr. Piszka. Omawiano wiele bardzo aktualnych spraw, dotyczących zawodu notaryalnego, a wobec pogłosek, iż rząd zamierza notaryat zreformować, uchwalono wysłać do Wiednia delegacyę z memoryałem, w którym postawione będzie pytanie, czy i o ile reforma ta nastąpić ma, oraz poruszone będą liczne ważne potrzeby stanu i urzędu notaryalnego. Do akcyi tej uchwalono zaprosić wszystkie galicyjskie Izby notaryalne. Delegatami Izby lwowskiej wybrano pp. Krókowskiego i Kukawskiego ze Lwowa, oraz Teofila Witosławskiego z Borszczowa, Jarosza z Rawy ruskiej i Rastawieckiego z Kulikowa. Delegacya ta ma przedłożyć memoryał wspomniany ministrowi sprawiedliwości i innym dygnitarzom, do których sprawy notaryatu należą, a nadto odnieść się do Tronu. Zebranie wczorajsze wysłało do nowego ministra dla Galicyi dra Piętaka i do nowego ministra sprawiedliwości br. Spens-Boodena telegramy gratulacyjne.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —0, w poł. +1 R. Bar. 770. Spada. Pogoda.

Na wsi.

— Jak myślicie kumie, postawimy szkołę — czy nie?

— Ha! kiedy chcą, to niechby i była, żeby tylko nie kazali płacić i dzieci posełać.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Wielkie figury“ A. Walewskiego. We wtorek „Lalka“. We środę „Cyrano de Bergerac“, komedya romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda. We czwartek „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Wł. Zeleńskiego słowa Ludomiła Germana. W piątek (wznowienie) „Świat nudów“, komedya w 3 aktach Edwarda Paillerona, przekład L. M. W sobotę po południu „Fircyk w zalotach“, komedya w 3 aktach Franciszka Zabłockiego i „Wujaszek Alfonsa“, komedya w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego, wieczorem „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana.

Korespondencya administracyi. *Wny P. M. Korab w Niepołomicach.* Dzięki uprzejmości wydawnictwa *Dziennika polskiego*, możemy dawać *Bluszcz* naszym prenumeratorów po cenie 4 K. 80 h kwartalnie.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Sobotnie przedstawienie „Aidy“ Verdiego wypadło bardzo dobrze i zapełniło salę teatralną po brzegi. Wszystkie role z wyjątkiem partyi Amneris, pozostały w dawniejszej obsadzie, dobrze nam znanej z poprzedniego sezonu. Tytułową rolę odśpiewała p. Arklowa — jak zwykle — świetnie, porywając publiczność zarówno potęgą swego pięknego głosu, jakoteż umiejętnym sposobem używania go w imię wyższych celów artystycznych. P. Myszuga, jako Radames, zrobił nam niespodziankę. Doświadczenie bowiem poucza, że głos tenorowy podlega także odwiecznej prawdzie o znikomości wszelkich dóbr doczesnych i że artyści-śpiewacy, którzy stanęli już u zenitu swej karyery, rzadko kiedy mogą się spodziewać czegoś więcej, jak utrzymania tego głosu przez najdłuższe lata. O powiększeniu jego objętości i siły, lub o upiększeniu jego barwy, począwszy od pewnego wieku artysty, zazwyczaj nie może być mowy. Ostatni występ p. Myszugi nazywamy więc niespodzianką dla publiczności, ponieważ jego Radames — chociaż to jest partya nie całkiem odpowiednia dla rodzaju głosu tego artysty — pod względem siły i wytrzymałości, przewyższał o wiele zeszłoroczną kreacyę pana Myszugi. Co prawda, w kilku momentach zmęczenie było widoczne i nieuniknione, lecz w całości pewne sceny nabrały kolorytu bohaterskiego, czego dotąd nie mogliśmy dostrzedz u naszego artysty, i pod tym względem widzimy jakąś odmianę, świadczącą wymownie, że niektóre tony są bardziej metaliczne, a głos w całości nie chyli się wcale ku upadkowi.

Panna Radkiewicz jako Amneris wyszła dość zwycięsko i podobała się bardziej, niż po raz

pierwszy jako Azucena w „Trubadurze". Odnieśliśmy jednak i tym razem wrażenie, że jej materyał głosowy, piękny i wielki, nie został ujęty w karby przez szkołę i że wszystko prawie polega u niej na naturalizmie. Większa połowa tonów, nie oparta wcale na oddechu, nie ma absolutnie żadnej siły, tak, że można by chwilami posądzić pannę Radkiewicz o brak głosu, wyrządzając jej tem samem bardzo wielką krzywdę. Ten brak umiejętności oddychania jest też powodem, że w grze artystki słyszymy częstokroć barwy nie dające się ze sobą pogodzić. To wszystko sprawia, że mimo wrodzonej muzykalności, zdolności scenicznych i pewnych zasobów temperamentu w pannie Radkiewicz, kreacye jej robią wrażenie połowiczne, a uważny słuchacz dochodzi do przekonania, że ta mieszanina momentów szczęśliwych z zupełnie nieudałymi polega całkowicie na przypadku. Publiczność potrafiła ocenić wszystko, co zasługuje na uznanie, i obdarzyła artystkę kilkakrotnie gromkimi oklaskami.

Podnieść wypada z sobotniego przedstawienia doskonałe kreacye p. Jeromina (Ramfis), p. Szymańskiego (Amonastro) i p. Boguckiego (Król Egiptu). Szczególnie p. Szymański wywiązał się ze swego trudnego zadania z wielką sumiennością. Dzięki staraniom niezmordowanego kapelmistrza p. Jareckiego, opera poszła dość gładko, a niektóre ustępy, jak np. wspaniały finał 2-go aktu, wywarły głębokie wrażenie na słuchaczach. Mniej starannie spełniła reżyserya swe zadanie a pod tym względem chroma niemal każde przedstawienie operowe. W sobotę nie było, co prawda, sali rococo, jak w „Strasznym dworze", lecz mieliśmy natomiast w pierwszym akcie dekoracyę o charakterze wyraźnie assyryjskim, żołnierzy egipskich w strojach legionistów rzymskich, egipcyanki w kostiumach niestosownych i wiele innych historyczno-geograficznych bałamuctw. Dyrekcya teatru posiada tak obfity zapas dekoracyi i kostiumów, że tego rodzaju błędy są całkiem niepotrzebne, gdyż z jednej strony odbierają widzowi iluzyę, a z drugiej świadczą w wysokim stopniu o niewiadomości reżyseryi. Po raz pierwszy wykonano w sobotę taniec w drugim akcie, który dzięki prima-ballerinie pannie Staszko, podobał się ogólnie.

Fr. Neuhauser.

* **Dzieła Juliusza Słowackiego** wyszły w nowem taniem wydaniu *Biblioteki pisarzy polskich*, nakładem Karola Mierki w Mikołowie na Górnym Szląsku. Wszystkie dzieła objęte są w dwóch ozdobnie oprawnych tomach, z których pierwszy zawiera przeważnie drobne poezye i powieści poetyczne, a drugi dramaty. Wydanie to tem się korzystnie różni od dawnych tanich wydań galicyjskich, że pomimo równie niskiej ceny (2 złr. 40 ct.) drukowane jest dobrym drukiem i na dużo lepszym od tamtych papierze.

Część ekonomiczna

Wiedeń, 20 stycznia.

(Z.) Ziściły się nadzieje sfer giełdowych co do obniżenia stopy procentowej w Austryi, ale tylko częściowo. Nie o cały procent bowiem obniżył zarząd banku stopę procentową, ale tylko o pół, a mianowicie od eskontu weksli na 5%, od lombardu papierów państwowych na 5½, a od lombardu innych walorów na 6%. Powodem tej wstrzemięźliwości naczelnego zarządu banku jest niezawodnie ta okoliczność, że nie ma on jeszcze niewzruszonego zaufania w trwałość obecnego polepszenia się stosunków ekonomicznych. Po części zaś wpłynęła na to także mowa kierownika zagranicznej polityki Niemiec, p. Bülowa w parlamencie berlińskim, w której on pośrednio [illegible] mowa p. Bülowa sprawiła, że także zarząd banku niemieckiego [illegible] banku angielskiego [illegible] w Niemczech 6% stopę.

Sprawa obsadzenia posady gubernatora banku austro-węgierskiego weszła wedle dosyć wiarygodnych informacyi w nową fazę. Dotychczas wymieniano byłych ministrów dr. Bilińskiego i p. Kaizla jako kandydatów na tę godność, obecnie jednak stanęła podobno sprawa tak, że gubernatorem nie zostanie ani p. Biliński, ani p. Kaizl, lecz p. Plener, były minister finansów, a od lat kilku prezydent wspólnej Izby obrachunkowej. Tak podobno postanowili już obaj ministrowie finansów. — Nominacyę nowego gabinetu przyjęła giełda bardzo życzliwie i przywiązuje do niej wielkie nadzieje. Nikt bowiem może w państwie nie pragnie tak gorąco ostatecznej zgody między Niemcami a Czechami jak giełda, zaś gabinet p. Koerbera jest w całem tego słowa znaczeniu gabinetem ugodowym i musi zatem już z tego względu mieć dodatnie przyjęcie giełdy. Bardzo sympatycznym dla giełdy jest także nowy minister handlu p. Call, doskonały znawca stosunków handlowych [illegible]. Taki minister handlu, zdaniem giełdy, najskuteczniej potrafi bronić interesów handlowych naszej monarchii w rozpocząć się mających niebawem rokowaniach o odnowienie traktatów handlowych. Nowy zaś minister finansów p. Boehm-Bawerk dwukrotnie już piastował ten urząd i wtedy panowała między ministerstwem finansów a giełdą najzupełniejsza harmonia, co [illegible] miejsce. Giełda bardzo to lubi, gdy na czele ministerstwa finansów stoi człowiek nauki, teoretyk w każdym calu, [illegible] jednak [illegible] się trafiają.

Znowu prawdziwą dla giełdy nowością jest [illegible] papierów [illegible].

Obroty dzisiejsze odbywały się w zniżkowem usposobieniu już to z powodu częściowego zawiedzenia nadziei w obniżenie eskontu o cały procent, już też z powodu pewnego zaniepokojenia wywołanego wspomnianą na wstępie mową ministra Bülowa. Wyjątkowo ożywionym jednak jest od kilku dni targ losów. Popyt o losy państwowe z r. 1860 i 1864, o wiedeńskie losy komunalne i o kredytowe jest tak ogromny, że giełda nie może wprost nastarczyć podostatkiem towaru. To ożywione zamiłowanie publiczności do tej kategoryi papierów tłómaczy się tem, że od szeregu lat nie ma żadnych nowych emisyi losów, a skutkiem ciągnień zmniejsza się ustawicznie liczba losów będących w obiegu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 233·80, węgierskie 186·—, Angliobanki 124·—, Uniony 155·25, Bankvereiny 136·25, Länderbanki 115·85, Ludwiki 100·50, Czerniowieckie 141·20, Elbethale 124·—, Renta papierowa 99·75, srebrna 99·55, austryacka złota 99·40, austr. renta wal. kor. 98·90, węgierska złota 98·85, węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 11·42, frankówka 19·20, marki 23·63, ruble 2·54½.

§ Bank krajowy z dniem 22 b. m. z n i ż y ł stopę procentową: od eskontu weksi na 6%, od reeskontu dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych na 5½%, od rachunków w otwartym kredycie na 6%, od zastawów terminowych na 6½%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 21 stycznia. *Wiener Abendpost* pisze: Nowy rząd, przez zaufanie Cesarza powołany do steru, uważa za najważniejsze zadanie swoje polityczne położyć kres narodowym sporom, a za swą misyę kulturalną i ekonomiczną zjednoczyć wszystkie siły do wspólnej pracy dla dobra państwa. Walki narodowościowe, nad któremi ubolewać wypada już z natury rzeczy, a zwłaszcza dlatego, że tak długo trwają, rozjątrzyły umysły pod względem politycznym i osłabiły energię społeczeństwa, która ujawniać się powinna w licznych dziedzinach pozytywnej i skutecznej działalności, a nawet przyniosły szkody tym interesom, które są wspólne wszystkim szczepom. Świadomość tych szkód wyrobiła we wszystkich sferach poważnych zgodne przekonanie, że zachodzi konieczna potrzeba zakończenia sporów narodowościowych, albo przynajmniej znacznego ich złagodzenia, ażeby uchronić nasze życie publiczne od dalszych wstrząśnień. Doświadczenie lat ostatnich stwierdziło, że w kwestyach narodowościowych tylko to może się trwale utrzymać, co jest wypływem zgodnej woli czynników interesowanych. Wszechstronność, umiarkowanie i ofiarność, licząca się z warunkami istnienia państwa umożliwić powinny uczciwą ugodę w spornych kwestyach narodowościowych. Rząd jest przekonany, że przyczyni się wielce do wyjaśnienia i rozwikłania stosunków, jeśli kwestye sporne sprowadzone zostaną natychmiast na pole praktycznych propozycyi. Rząd przeto już w tych dniach zaprosi stronnictwa interesowane, ażeby wysłały swych mężów zaufania na konferencyę do Wiednia, której rząd, sam biorąc czynny udział w obradach, przedłoży szereg wniosków konkretnych, mających na celu wyrównanie istniejących sprzeczności. Jednem z najpierwszych zadań Rady państwa, która potem się zbierze, będzie powziąć w swoim zakresie działania, na podstawie wyniku tych rokowań, ostateczne w tej sprawie uchwały. Z polityczną akcyą rządu musi iść w parze energiczna inicyatywa we wszystkich innych dziedzinach ustawodawstwa. Najtroskliwszej uwagi wymagają zwłaszcza stosunki ekonomiczne. Mimo wszelkich, w tak pełnej mierze danych warunków, rozwój naszej działalności produktywnej jest wstrzymany i cierpi dotkliwie pod wpływem następstw waśni narodowościowych. W chwili obecnej, gdy światowa konjunktura przemysłowa nawołuje do jak najsilniejszej pracy i do skupienia wszystkich sił, u nas ubezwładnia je walka narodowościowa. Uwolnić te siły z pęt i zaprządz je do służby dla powszechnego dobra i postępu społecznego, oto myśl, która w najszerszych kołach obywatelskich powinna wywołać zapał. Chodzi o to, aby państwu naszemu dać pewien czas wytchnienia, który przez roztropne umiarkowanie stronnictw należycie wyzyskany, mógłby być lepszych dni zwiastunem. Szczera i uczciwa polityka pojednawcza, sprężysta, bezstronna, raźniejszem tętnem ożywiona administracya, popieranie wszelkich usiłowań, skierowanych ku podniesieniu i rozszerzeniu produkcyi, to są punkty wytyczne nowego rządu, który też żywi niezłomną nadzieję, że w tej pracy znajdzie poparcie wszystkich klas ludności.

Wiedeń 21 stycznia. Trybunał państwowy, z powodu zażaleń niemieckich stowarzyszeń gimnastycznych w Lublanie i Igławie, uznał, że przez zakaz używania barw czarno-czerwono-złotych, jako barw stowarzyszenia, przekroczono artykuł 12ty ustaw zasadniczych. W uzasadnieniu orzeczeń powiedziano, że używanie tych barw ma wprawdzie znaczenie narodowe, jednakże nie polityczne.

Praga 21 stycznia. W Slanem sytuacya niezmieniona; w Brüks objawia się wśród robotników górniczych chęć strejku, który prawdopodobnie wybuchnie jutro. W dwóch szybach częściowo już pracę zastanowiono. Ministerstwo rolnictwa zezwoliło w trzech kopalniach w Brüks na zaprowadzenie z dniem 1go stycznia 1091 ośmiogodzinnego czasu pracy pod warunkiem, że robotnicy zaniechają strejku. W Duks są również oznaki bliskiego wybuchu zmowy. Także w rewirze Aussig prawdopodobnie w poniedziałek 1500 robotników nie stawi się do pracy.

W Kładnie sytuacya niezmieniona, W Poldihütte ruch z powodu braku węgla znacznie ograniczony.

Stribro (Mies; w Czechach) 21 stycznia. Podług nadeszłych tu wiadomości, dyrekcya huty Hermannshütte, należącej do praskiego towarzystwa przemysłu żelaznego, zmuszoną będzie w poniedziałek zupełnie zawiesić ruch.

Londyn 21 stycznia. Dzienniki tutejsze omawiają z rozdrażnieniem ostatnią mowę Buelowa. *Times* powiada, że wywołało to w Anglii zdziwienie i ubolewanie, że lojalna i szczera deklaracya, jaką złożył rząd angielski nie znalazła należytego uznania u rządu niemieckiego. Być może zresztą, że hr. Buelow umyślnie użył tego ostrego tonu, mając na oku cele polityki wewnętrznej, szczególnie zaś sprawę flotową.

Londyn 21 *Daily Telegraph* donosi z Kairu, że Osman Digma wzięty został do niewoli.

Londyn 21 stycnia. Do biura Reutera donoszą z Kalkutty pod datą 18 b. m., że w Teheranie rozpowszechnioną jest pogłoska o zamianowaniu rosyjskiego następcy w Kabulu — pogłoska ta jednak nie znajduje wiary. Ruchy wojsk rosyjskich w Azyi centralnej uważają za ćwiczenia mobilizacyjne.

Nowy York 21 stycznia. Z Honolulu donoszą pod datą 13 b. m., że dotąd zmarło tam 8 osób na dżumę. Celem zwalczania dżumy cała dzielnica, zamieszkana przez Chińczyków, zostanie spaloną.

Bukareszt 21 stycznia. „Agence Roumaine" donosi: Ponieważ prezydent ministrów Cantacuzeno, który sprawował równocześnie tekę spraw wewnętrznych, wyraził życzenie, aby mu pozostawiono tylko prezydyum w radzie ministrów, przeto król podpisał dziś dekret, mocą którego zmieniono skład gabinetu w sposób następujący. Cantacuzen prezydent ministrów — bez teki osobnej, ministerstwo spraw wewnętrznych obejmuje dotychczasowy minister skarbu jenerał Mano, tekę skarbu dotychczasowy ministet oświaty Janescu, tekę oświaty dotychczasowy minister robót publicznych Istrati, ministrem zaś robót publicznych mianowany został deputowany Gradistealu. Inni ministrowie pozostali przy swoich tekach.

(Otrzymane dziś)

Wiedeń 22 stycznia. (Tel. pryw). *Sonn- und Montagszeitung* donosi, że wczoraj przed południem zebrała się w parlamencie konferencya przewodniczących klubów lewicy, celem naradzenia się, jakie stanowisko mają zająć kluby lewicy wobec nowego gabinetu dr. Koerbera niemniej wobec zaproszenia do wzięcia udziału w akcyi ugodowej. W toku dyskusyi stwierdzili wszyscy mówcy, że nie ma żadnego powodu do zajmowania wobec nowego gabinetu nieprzyjaznej postawy, owszem należy poprzeć jego usiłowania, skierowane ku uporządkowaniu i wprowadzeniu na normalne tory stosunków parlamentarnych.

Ponieważ z zaproszenia do udziału w owej akcyi pojednawczej nie da się wywnioskować, ilu delegatów mają wysłać Niemcy, a zachodzi także potrzeba wyjaśnienia kilku innych kwestyj, mianowicie, czy tylko delegaci z Czech lub też i z Morawy mają wziąć udział w konferencyi pojednawczej, przeto uchwalono, aby p. Funke udał się do dr. Koerbera i osobiście się z nim porozumiał. Uchwalono również, że o rezultacie tej narady ma złożyć p. Funke sprawozdanie na dzisiejszem zebraniu przewodniczących klubów lewicy. W myśl powyższego polecenia udał się dr. Funke wczoraj po południu do dr. Koerbera i jak słychać, nastąpiło porozumienie co do liczby delegatów, mających wziąć udział w konferencyi ugodowej.

Do tego samego dziennika donoszą z Pragi, że prezes klubu młodoczeskiego dr. Engel otrzymał pismo, zawierające zaproszenie młodoczechów do wzięcia udziału w konferencyi ugodowej. Dziś zbierze się komitet wykonawczy tego klubu celem powzięcia uchwały.

Praga 22 stycznia. Wczoraj popołudniu wysłano stąd 3 bataliony piechoty do objętego strejkiem okręgu Kladno-Slane. Dziś rano wyruszyły 4 bataliony do rewiru węglowego Aussig, Cieplice, Dux, Brüx.

W okręgu Kladno-Slane poruczono polityczno-administracyjną akcyę radzcy namiestnictwa Paranbekowi. W drugim zaś okręgu radzcy namiestnictwa Rapprichowi.

Brüx 22 stycznia. Na odbytych tutaj dwóch zgromadzeniach wyrażono zamiar ogólnego bezrobocia. Spokój nie został dotychczas zakłócony.

Cieplice 22 stycznia. Zebranie właścicieli kopalń uchwaliło wczoraj nie przychylić się do żądania robotników; zarazem postanowiono oświadczyć im, że gdyby w przeciągu 3 dni nie zgłosili się napowrót do pracy, będą musieli uważać się za wydalonych.

Stribro (Mies) 22 stycznia. Zachodnio-czeski związek kopalń akcyjnych zgodził się na przyznanie robotnikom 5 procentowego podwyższenia płacy, pod warunkiem jednakże, że nie przyłączą się do bezrobocia. Robotnicy dwóch szybów odrzucili tę propozycyę, zapowiadając, że od 22 go b. m. nie zgłoszą się do pracy; robotnicy dwóch innych szybów przyjęli propozycyę milcząco do wiadomości i o ile się zdaje, część ich przynajmniej nie zaniecha pracy.

Na wczorajszych zgromadzeniach w Chotieschau i Neuerschau uchwaliło 2.000 górników zaprzestać od dnia dzisiejszego roboty.

W Kładnie położenie niezmienione. Dla ochrony i bezpieczeństwa pracujących górników zażądano asystencyi wojskowej.

Petersburg 22 stycznia. *Nowoje Wremia* omawiając ostatni wywód sekretarza stanu Bülowa w parlamencie niemieckim, wypowiada zdanie, że p. Bülow znacznie więcej osiągnął niż samo usprawiedliwienie ze strony Anglii, albowiem, jeżeli już nie zupełnie uchylił, to znacznie osłabił możliwość urzeczywistnienie planu angielskiego, polegającego na zabronieniu zawijania do zatoki Delagoa neutralnym okrętom handlowym. Rząd angielski poniósł bezwątpienia w kwestyi aresztowania okrętów niemieckich zupełną dyplomatyczną porażkę.

Wiedeń 22 stycznia. O odbytej wczoraj konferencyi przewodniczących klubów lewicy niemieckiej, wydano następujący komunikat: Konferencya prezesów klubów wchodzących w skład lewicy niemieckiej zebrała się wczoraj przed południem na narady w gmachu parlamentu. Na posiedzenie to przybyli: ze strony niemieckiego stronnictwa ludowego pp. dr. Hochenburger, dr. Hoffmann-Wellenhof, prof. Kaiser; ze strony niemiecko postępowego stronnictwa: dr. Funke, dr. Gross i dr. Pergelt; ze strony wiernokonstytucyjnej większej własności: dr. Baernreither, br. Schwegel i hr. Stuergkh; ze strony chrześcijańsko socyalnych przybyli: ks. Liechtenstein, dr. Weisskirchner, wreszcie ze strony wolnego zjednoczenia niemieckiego p. Kink. Pp. dr. Gesmann i dr. Grabmayr, usprawiedliwili swoją nieobecność. Dr. Lueger nie mógł przybyć albowiem od tygodnia bawi na urlopie na południu.

W ciągu obrad poddano przedewszystkiem obszernej dyskusyi obecną zmienioną sytuacyę polityczną, poczem powzięto uchwałę, mocą której zgromadzenie oświadcza zgodnie, że konferencya przewodniczących niemieckich klubów lewicy, na objawiony przez rząd zamiar zwołania konferencyi pojednawczej między Niemcami a Czechami z Czech i Morawii, oświadcza się przychylnie i wyraża zdanie, że należałoby zwołać pozaparlamentarną konferencyę pojednawczą z mężów zaufania obu szczepów, zamieszkujących te dwa kraje.

Zdaniem obradujących, do konferencyi tej należy zaprosić reprezentantów wszystkich stronnictw narodowych z Czech i Morawii. Konferencya prezesów klubów lewicy, oświadczywszy się za obesłaniem tej konferencyi pojednawczej, wyraża zdanie, że parlament zostanie zwołany najdalej w ciągu lutego b. r.

Zebrani kładą jak największą wagę na możliwie najrychlejsze przywrócenie parlamentarnych i konstytucyjnych stosunków, tem bardziej, że groźne stosunki wewnętrzne z dnia na dzień się pogarszają i wymagają jak najrychlejszego załatwienia ważnych kwestyj politycznych i ekonomicznych. Wreszcie konferencya upoważnia przewodniczącego dr. Funkego, aby o uchwale zawiadomił prezydenta ministrów dra Koerbera.

Paryż 22 stycznia. *Figaro* powiada że jest upoważnione do oświadczenia, że nieprawdziwą jest pogłoska rozpowszechniona na giełdzie, jakoby rząd dla pokrycia kosztów powiększenia floty miał zaciągnąć pożyczkę w wysokości 1 miliarda franków.

Morawska Ostrawa 22 stycznia. Dzisiaj w trzech nowych szybach rewiru ostrawskiego zastanowiono robotę. Razem strejkuje w tych rewirach 20.000 robotników, to znaczy, że 16.000 pozostaje jeszcze przy pracy. Spokój nigdzie nie został zakłócony.

Wojna w Afryce.

Londyn 22 stycznia. Wedle depeszy z Spearmanscamp z dnia wczorajszego o godzinie w pół do 10-tej rano, jenerał Warren spędził nieprzyjaciela z trzech stanowisk; piechota angielska posuwa się nieustannie naprzód wśród niezmiernie gwałtownego ognia nieprzyjacielskiego.

Depesza jenerała Bullera z obozu w Spearmanscamp donosi, iż w przedwczorajszej walce nad rzeczką Venterspruit, ranionych zostało 12 oficerów angielskich i 279 szeregowców. Wedle dalszej depeszy jen. Bullera, wykonał dnia 20 b. m. Lyttleton celem ułatwienia pozycyi jenerała Warrena wobec sił Boerów pod Poitgietersdrift forsowny rekonesans i zmusił Boerów do pozostania przez dzień cały w okopach. Anglicy stracili dwóch zabitych i dwunastu rannych, dwóch zaś żołnierzy nie odszukano.

Z Modderriver nadchodzą bezustannie doniesienia o stratach Boerów wskutek ognia działowego.

Pretorya 22 stycznia. Paszporty wszystkich poddanych angielskich, mieszkających w pasie granicznym, poddano rewizyi. Każdy poddany angielski musi podać powody, dla których pozostaje w kraju.

Rzym 22 stycznia. Okręt „Koenig" przybył z południowej Afryki do Neapolu. Na pokładzie tego okrętu jedzie generalny konsul Stanów Zjednoczonych w Pretoryi, Macrum i wiezie z sobą list prezydenta Krügera do prezydenta Mac-Kinleya z prośbą o pośrednictwo, celem umożliwienia pokoju między Transwalem a Anglią.

Londyn 22 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Laurenzo-Marquez pod datą wczorajszą. Sekretarz spraw wewnętrznych Stanów Zjednoczonych Wiliam Dawis przybył tu wczoraj i odwiedził jeneralnego gubernatora portugalskiego. Wieczorem Dawis pociągiem salonowym odjeżdża do Pretoryi z poleceniami od prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac-Kinleya.

Londyn 22 stycznia. Jenerał Buller telegrafuje z obozu pod Sparmans 20 bm.: Jenerał Clary z częścią wojsk jenerała Warrena był dziś od 6 godz. z rana do 7 wieczorem w ogniu. Przez umiejętne użycie artyleryi powiodło mu się brać jeden pagórek za drugim na odległość trzech mil. Wojska jego biwakują teraz na obszarze zdobytym. Najważniejsze pozycye ma jednak jeszcze przed sobą. Straty nasze nie są znaczne. Do godz. 6 wieczorem przyprowadzono około stu rannych. Nie wiadomo jeszcze ilu poległo.

Londyn 22 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z obozu pod Spermans pod datą 20 bm.: Szańce nieprzyjaciela ostrzeliwano przez cały dzień dzisiejszy. Brygada Lyttletona posunęła się naprzód i obsadziła Brokfontain na odległość 2000 yardów przed pozycyami Boerów. Strzelców konnych, gdy ruszyli do ataku, nieprzyjaciel przyjął straszliwym ogniem kartaczowym. Boerów do tej chwili nie wyparto jeszcze z zajętych stanowisk. Ogień był tak silny, że od pękających granatów paliła się trawa w polu.

Londyn 22 stycznia. *Standard* donosi z Spearmanstaru pod datą 18 bm., że Boerowie koło Colenso w poniedziałek spostrzegłszy, iż jenerał Buller wyparł ich z zajmowanych stanowisk, przekroczyli rzekę Tugelę w kierunku południowym i spalili wszystkie domostwa tamtejsze. Ponieważ wojska angielskie wymaszerowały w kierunku Chieveley, przeto Boerowie cofnęli się na wzgórza. Wojska angielskie wyruszyły jednak do ataku, skutkiem czego Boerowie musieli wkrótce opuścić swe ufortyfikowane pozycye nad rzeką. Wieczorem nie było już widać nieprzyjaciela w okolicy Colenso. Wojska angielskie udały się następnie z powrotem do Chieveley.

Londyn 22 stycznia. *Times* donosi z Laurenzo-Marquez pod datą 20 bm., jakoby tam z bardzo dobrego źródła dowiedziano się, iż wśród Boerów panuje wielkie zniechęcenie z powodu nieudałego ataku na Ladysmith i zupełnej niemożności posuwania się naprzód. Wojska straciły odwagę, a oddziały nie mają zaufania do swoich dowódców, powiadając, że nie ma żadnej racyi narażać życia tysięcy ludzi bez żadnych widoków powodzenia. Przywódcy ze swej strony mają być tego samego przekonania.

Londyn 22 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Spearmanscamp pod datą 21 bm.: Jeneralowie angielscy Clary i Hort postąpili o 1000 yardów naprzód, pozostając przez cały dzień w ogniu. Po całodziennej bitwie, artylerya Boerów w nocy jeszcze podtrzymywała kanonadę, na którą jednakże wojska angielskie nie odpowiadały. Z nastaniem dnia, Boerowie otworzyli na nowo ogień działowy. Anglicy odpowiedzieli ze swej bateryi, poczem walka stała się powszechną.

Angielska artylerya polna rzuciła masę szarpneli na oszańcowania nieprzyjacieli. Wojska angielskie zdobyły najbliższy pagórek, poczem Boerowie usadowili się na następnym. Działowy ich ogień stał się słabszym, prawdopodobnie z powodu braku amunicyi.

Londyn 22 stycznia. Depesza jenerała Bullera z Spearmanscamp z datą 21 b. m. godz. 9 wieczór donosi: Jenerał Warren pozostawał przez cały dzień w bezustannej walce z nieprzyjaciółmi. Szczególnie gorąco walczono na lewem skrzydle, które też posunęło się o 2 mile naprzód. Ponieważ teren w tych okolicach jest pagórkowaty, z trudnością tylko można stwierdzić, ile postąpiliśmy naprzód; sądzę jednak, że przebyliśmy znaczny kawał drogi.

Pretorya 22 stycznia. Z Colesbergu donoszą do Biura Reutera pod datą 17 bm.: Komendant Boerów Delarey otrzymał wiadomość, że na farmie o sześć mil oddalonej, znajduje się patrol angielski. Wysłał więc tam trzy patrole. Pokazało się jednak, że oddział angielski składa się z 100 ludzi i miał 3 armaty. Artylerya Boerów przyszła zapóźno. Boerom udało się jednak odciąć odwrót kilku jeźdźcom australskim, przyczem 5 Australczyków padło, 3 odniosło rany, a 11 dostało się do niewoli. Boerowie strat nie mają żadnych.

Rensburg 22 stycznia. Biuro Reutera donosi: Jak zapewniają ludzie dobrze poinformowani, ogólne straty Boerów w zabitych i rannych do dzisiejszego dnia wynoszą 6425 ludzi.

Londyn 22 stycznia. Jak donosi Biuro Reutera, 350 Boerów wpadło w zasadzkę, ustawioną przez oddział Dundonalda. Anglicy, stojąc na wzgórzu, pozwolili nieprzyjacielowi zbliżyć się, poczem przywitali go silnym ogniem. Boerowie wcale na ogień nie odpowiedzieli. Większa ich część padła, resztę zabrano do niewoli.

Przyjechali dnia 22 stycznia. J. Morawski z Prus. W. Świeżawski z Uherca. Dr. T. Bednarski z Krakowa. A. Feslau i F. Freschel z Bukaresztu. K. Stupnicki z Śniatyna. K. Przybysławski z Zaleszczyk. Hr. J. Tarnowski z Kużylowa. W. Postruski z Seredna. Dr. W. Wimmer i F. Maiss z Bochni. W. Laurowicz z Odessy. S. Kronholz z Londynu. Z. Kiryński z Warszawy. M. Krogulski z Paryża. F. Rogalski z Krzemieńca.

Przyjechali dnia 22 stycznia. Hr. A. Starzeński z Dąbrowy. Br. Eckstädt z Berlina. Z. Kolosvary z Krakowa. Hr. Rostworowski z Hrehorowa. A. Gorayski z Moderówki. Dr. J. Walewski z Nossowa. St. Fangor z Swidricza. Dr. A. Pędracki z Turki. Pułkownik Janoch. Pułk. Scheibenhof z Mostów. Pułkownik Wittmann ze Złoczowa. Rotmistrz Schmidt z Mostów. Major Röster z Mostów. L. Knaus z Białej. R. Adamski z Bóbrki. Dr. K. Iwański ze Skałatu. J. Stolzmann z Krakowa. A. Raciborski ze Spasowa. J. Bogusz z Borysławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·80 do 100·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 140·00 do 142·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 99·— do 100·80. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00.

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·60 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·50 do 92.20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 95·20 do 95.90,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·30 do 98·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.25 do 94·95, miasta Lwowa po 200 koron 91·30 do 92·06.

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·48 Napoleondor 19·12 do 19·22. Rubel rosyjski papierowy 254·60 do 256.60. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 22 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier surowy (silnie) 25·10. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 38·80—39·20.

Berlin 22 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·55. Spirytus 47·00.

Paryż 22 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·90. Mąka („Fleur de Paris") 24·50.

Wiedeń 22 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·94—7·95, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·83—6·84, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·29—5·30, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·41—5·42, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32½—33½. Tendencya: silniejsza. Pogoda: pada śnieg.

Budapeszt 22 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·78—7·79, na październik 7·85—7·86; żyto na kwiecień 6·47—6·48; owies na kwiecień 5·08—5·09; kukurudza na maj 5·01—5·02; rzepak na sierpień 11·65—11·75. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: silniejsza. Pogoda: mgła.

56)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

— Kochasz pani dzieci swoje — ciągnął dalej pan Roy Pole — i twierdzisz, że miłość dla nich pchnęła cię do występnego czynu! dlaczegoż ta sama miłość nie powstrzymała cię od poniewierania zwłok ich ojca, od wchodzenia w zmowy z człowiekiem, który mógł być lub nie być kochankiem pani, lecz nie był tym, za którego się przed sir Lionelem przedstawił? Dlaczego poszanowanie dziewiczości córek nie przeszkodziło pani przyjmować pieszczot człowieka, który trupa twego męża rzucił do lochu? A... słów mi braknie na wypowiedzenie pani, co myślę o takiej miłości, której nie nazywam miłością. Będę przecie oszczędzał panią.. ale nie mogę zrobić dla pani nic więcej nad to, coś pani dla męża swego zrobiła: usunę panią z przed oczu ludzkich... ukryję panią przed wstydem i karą, ale razem ukryję też panią przed światem tak, że umarłą będziesz dla niego i nigdy już nic znaczyć w nim nie będziesz, na zawsze miejsce swoje w rodzinie i w towarzystwie utracisz! Idź pani z ukochanym swoim! idź nieukarana, ale zapomnij o kraju i dzieciach.... bo kraj i dzieci znać cię od tej chwili nie chcą! A! wolałbym, żeby grób pani trawą już był porosły wtedy, gdy Alicya moja mówić jeszcze nie umiała!... lepiejby dla niej było wzrastać sierotą, niż dziś matkę z pamięci wyrzucać!

Jakby siłą niewidzialną podniesiona, lady Gauntlett powstała z fotelu i osłupiały wzrok wlepiła w człowieka, który rzucał na nią straszliwą klątwę — zapomnienie! Twarz jej siną powlokła się bladością. oczy w słup stanęły, usta daremnie się siliły na wydanie głosu: w pół otwarte, drgające, nadawały jej twarzy wyraz takiego bolu, że w tej chwili twarz ta, cierpieniem ściągnięta i wykrzywiona, przestała już nawet być piękną.

— Masz pan słuszność — zdławionym, dyszącym głosem szepnęła — odejść mi trzeba... odejść... porzucić narzeczoną pana.. jej siostrę! ach... porzucić je obie!

Nie śmiała już nawet nazwać ich swemi córkami. Chwiejąca się, jak odurzona, zwolna zmierzała ku drzwiom, ale zawiodły ją siły: byłaby upadła, gdyby pan Roy Pole nie pospieszył jej z pomocą. Posadził ją na fotelu i zadzwoniwszy o szklankę wody z koniakiem i z lodem, czekał, aż orzeźwiona wzmacniającym napojem, przyjdzie trochę do siebie. Wtedy dopiero wyszedł z pokoju i jedyne drzwi, jakie do niego prowadziły, na klucz zamknąwszy za sobą, wywołał North, zatrudnioną porządkowaniem sypialni swojej pani i kazał jej przynieść płaszczyk i kapelusz lady Gauntlett.

Twarz miał tak straszliwie zmienioną wzruszeniem, że North utkwiła w nim oczy, szeroko przestrachem otwarte. Niecierpliwy ruch, jaki pan Roy Pole ręką uczynił, wyprowadził poczciwą staruszkę z odrętwienia; pobiegła po żądane przedmioty; za chwilę zmierzała już z niemi ku drzwiom saloniku, ale pan Roy Pole przeciął jej drogę i stanowczo a sucho powiedział:

— Nie można; sam zaniosę.

Tego już North przenieść nie mogła! Wszystko, co się w ostatnich czasach działo koło niej, było niczem w porównaniu z tem, że jej.... jej, która panią swoją wyniańczyła, nie było teraz wolno usłużyć tej pani. Coś się stać musiało okropnego! To też, gdy w kilka minut potem Ella wypadkiem weszła do sypialnegomatki pokoju, zastała w nim biedną starowinę bez zmysłów na ziemi leżącą.

Pan Roy Pole, wszedłszy do saloniku, płaszczyk i kapelusz położył na stole i rzekłszy: „Bądź pani łaskawa być gotową za pięć minut“ — wyszedł, znowu drzwi na klucz zamykając za sobą.

Lady Gauntlett ciężko dźwignęła się z siedzenia. Nikt nie poznałby teraz pięknej przed chwilą jeszcze pani w tej znękanej, wybladłej, z zapadłemi oczyma kobiecie, której trzęsące się palce nie były zdolne zapiąć podróżnego płaszczyka, i z której twarzą, przerażeniem skamieniałą, nie godził się ani trochę elegancki kapelusik z czarnych koronek, suto dżetami przystrojony. Kładąc go na głowę, machinalnie podeszła do lustra i ujrzawszy odbicie swej twarzy, cofnęła się z głuchym jękiem.

Pan Roy Pole, wróciwszy, zastał ją w nieruchomej postawie opartą o ścianę, z głową ku ziemi spuszczoną. Nic nie mówiąc, podał jej ramię, które ona przyjęła i sprowadził ją na dół, gdzie czekała już przywołana dorożka, zamiast karety hotelowej. Była to właśnie godzina nadejścia pociągu, a odpływanie parowca; w sieni krzyżowali się odjeżdżający i przyjezdni, tak, że wśród ogólnego zamętu, lady Gauntlett, zawsze na ramieniu p. Roy Pole'a oparta, mogła wyjść przez nikogo niepostrzeżona.

Pan Roy Pole wsadził towarzyszkę swą do dorożki, poczem rzuciwszy słów parę woźnicy, usiadł obok niej milczący. Gdy dorożka ruszyła z miejsca, lady Gauntlett nieśmiało spytała:

— Gdzie jedziemy?

— Zobaczysz pani — sucho odpowiedział pan Roy Pole.

Powóz stanął przed bramą jednego z hurtowych składów; pan Roy Pole pomógł lady Gauntlett wysiąść, wprowadził ją w bramę, przeszedł z nią ogromny dziedziniec i w drugiej bramie skręciwszy na prawo, wyprowadził ją znowu na ulicę.

— Proszę o adres pana Benzoni! — rozkazującym rzekł tonem.

— Hôtel d'Italie — szepnęła.

Zawołał przejeżdżającej dorożki, wsiedli w nią oboje i wkrótce stanęli przed bramą hotelu, leżącego w pobliżu Café chantant, gdzie lady Gauntlett spotkała się dnia poprzedniego z Ludwikiem.

Pan Roy Pole zażądał widzenia się z panem Benzonim; tak bowiem nazywać się tu kazał Ludwik, który nie miał już powodów ukrywania swego nazwiska.

— Signor Benzoni jest w domu — oświadczył kelner w niezrównanie białym fartuchu i z niezrównanie czarnemi włosami — kogo mam mu oznajmić?

Pan Roy Pole, wydarłszy kartkę papieru z pugilaresu swego, podał ją nieszczęśliwej towarzyszce razem z ołówkiem.

Zrozumiała, czego żądał od niej i drżącą ręką nakreśliwszy: „Przybywam do ciebie. A.“ oddała kartkę panu Roy Pole'owi, który przeczytał, złożył ją we czworo i oddając kelnerowi, rzekł:

— Proszę zanieść to panu Benzoniemu.

Kelner wprowadził ich do saloniku, będącego rodzajem poczekalni i pobiegł doręczyć powierzone sobie pismo. Lady Gauntlett upadła pół-martwa na kanapę; pan Roy Pole wyglądał przez okno, zawczasu układając sobie wszystko, co powiedzieć będzie musiał dwojgu tym nieszczęśliwym winowajcom, których po raz ostatni oglądać miały jego oczy.

XXIV.

Drzwi do saloniku, w którym czekali przybyli, otwarły się gwałtownie i do pokoju wbiegł wysoki, piękny mężczyzna, z ogniem w oczach, z uśmiechem szczęścia na ustach. Rzuciwszy przelotne spojrzenie na pana Roy Pole'a, lekko skinął mu głową i pospieszył ku lady Gauntlett, która, wyczerpana wzruszeniami, osunęła się na siedzeniu zemdlona.

Ukląkł przy niej i na swem ramieniu oparłszy bezwładną jej głowę, rozcierał zimne jej ręce, rodowitym językiem swoim szepcąc jej do ucha słowa próśb, pieszczot i zaklęć; — takiemi się one przynajmniej panu Roy Pole'owi wydawały. Dotąd widywał on tylko Ludwika małomównym, melancholicznym, zamkniętym w sobie; teraz po raz pierwszy ujrzał go swobodnym, rozwiązanym z wszelkich pęt przymusu, ożywionym uczuciem, z którego siłą nie krył się wcale, zdając się nawet zapominać, że jest ktoś trzeci w pokoju.

Gdy wreszcie lady Gauntlett, przyszedłszy do siebie, otwarła oczy, Ludwik przemówił do niej po włosku słów kilka, poczem, zwróciwszy się do Roy Pole'a, uprzejmie zapytał:

— Czy zechcesz pan zostawić nas samych?

— Nie — odparł pan Roy Pole stanowczo — nie odejdę stąd, póki nie wypowiem panu wszystkiego, co mam do powiedzenia. To co zaszło w Gauntlett-Court, przestało być dla mnie zagadką... nie wiem jeszcze, czy uda się zapobiedz temu, by nie doszło do wiadomości ogółu. Pojmujesz więc pan, że lady Gauntlett musi się zrzec stanowiska, jakie dotąd w rodzinie i w towarzystwie zajmowała. Przyprowadziłem ją zatem do pana, który winieneś jej dać opiekę, bo panu, nie komu innemu, zawdzięcza ta kobieta dzisiejsze położenie swoje. Z uczciwej i czystej, ale słabej kobiety, zrobiłeś pan kobietę poniżoną, wspólniczkę w długoletniem oszukiwaniu męża, wspólniczkę w karygodnem oszustwie, jakie pan teraz uplanowałeś, kto wie... może wspólniczkę w zbrodni? Jej uczestnictwo w winie osłania pana od kary... Ocalając ją, ocalam przez to i pana. Powinno to panu wystarczyć, jak sądzę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.